Tygodnik · Zielo[illegible]a, 22 marca 1990 · rok I nr ind. 359491

GAZETA NOWA

KURIER ZIELONOGÓRSKI

NR 11/90

WYDAWCA

900 zł

PRAWDZIWY SZLAGIER!
magazyn żużlowy
speedway

36 stron,
wszystko o transferach,
terminarz lig krajowych.
Wielki konkurs: 4 mln,
2 mln, 1 mln zł.
Wystarczy kupić
i wysłać kupon.
Od poniedziałku w sprzedaży!

POSEŁ Barańczak: Każdy ma szansę!

Wywiad z R. DE NIRO

A. HUSZCZA na motocrossie!

Piotr Świst w Falubazie? Kibice z Gorzowa mogą być spokojni, w tym sezonie na pewno nie...

Fot.: M. Wieczorkiewicz

Kombinat Rolno-Przemysłowy
w Zielonej Górze z.s. w Przylepie

ZAPRASZA

wszystkich Klientów, którzy chcą być szybko i dobrze obsłużeni do swoich sklepów firmowych w Zielonej Górze i województwie.

Zapewniamy szeroki asortyment i dobrą jakość naszych wyrobów. Swoje wyroby sprzedajemy z minimalną marżą.

Zapraszamy do sklepów w Zielonej Górze:

— na ul. Kożuchowskiej
— na ul. Sikorskiego
— na ul. Staszica (sprzedaż przez 6 dni w tygodniu)

Chcesz zrobić udane zakupy — wstąp do sklepów firmowych naszego Kombinatu.

CZEKAMY

PRAWA MARSZ

Wokół czystek w oświacie

1. „Gazeta Lubuska" nie pisnęła ni słówka, kiedy w stanie wojennym przeprowadzano w różnych środowiskach prawdziwe weryfikacje, gdy za „nieprzemyślane" poglądy płaciło się wyrzuceniem z pracy, internowaniem, więzieniem. Wręcz judziła i zachęcała do „polowań" — kto zapomniał, niech przejrzy stare roczniki. Dziś otwiera szeroko łamy jedynie dla krytyków uchwały KO „S" w Zielonej Górze; nie próbując zgłębić istoty problemu, broni „uciskanej cnoty" Czyż można wierzyć w jej bezstronność?

2. „Dyrekcja szkoły prowadzi uważną obserwację postaw i zachowań i wkracza zdecydowanie tam, gdzie dają się zaobserwować wątpliwości" — głosił, zacytowany przez nas w 7 numerze GN, „donos" o sytuacji w stanie wojennym w Zespole Szkół Samochodowych w Zielonej Górze. Zaręczam, że lektura wielu podobnych znalezionych wśród spalonych akt b. KW PZPR, byłaby niemniej interesująca. Tak samo zresztą, jak charakterystyki oświatowych prominentów, wywodzących się z partyjnej „nomenklatury". Czy może dziwić w tym kontekście apel do dyrektorów szkół i ich zastępców, aby w całkowicie zmienionej sytuacji społeczno-politycznej poddali się ocenie rad pedagogicznych? Aby dla uwiarygodnienia stanowisk i uzdrowienia atmosfery uzyskali od nich wotum zaufania? Gorące sprzeciwy przywodzą mi na myśl popularne przysłowia: „uderz w stół, a nożyce się odezwą" oraz „na złodzieju czapka gore"

3. Zawarte w uchwale KO żądanie powstrzymania napływu do pracy w placówkach oświatowo-wychowawczych b. pracowników aparatu partyjnego i służby bezpieczeństwa sformułowano zbyt rygorystycznie. Osobiście byłbym za indywidualnym rozpatrywaniem każdego przypadku. Nie można jednak bagatelizować problemu. Zawód nauczycielski jest zawodem szczególnym — „takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie" Iluż rodziców życzyłoby sobie, aby wychowania obywatelskiego, historii czy literatury nauczał ich pociechy wieloletni aparatczyk czy oficer SB? Czy mamy uwierzyć w nagłą metamorfozę tych panów, w zmianę przekonań i poglądów?

4. Jednym z najbardziej nieuczciwych sposobów prowadzenia sporów jest stosowanie argumentum ad personam Nie mam więc zamiaru bronić przewodniczącego KO Ignacego Dryjańskiego, choć wypada sprostować, że rzucił on legitymację partyjną już w 1980 roku, nie zaś „gdy wszystko zaczęło się walić". Przede wszystkim jednak — kol Dryjański nie był jednoosobowo autorem uchwały. Współtworzyli ją s a m i n a u c z y c i e l e (Regionalna Sekcja Oświaty i Wychowania „S"), a przyjął po dyskusji c a ł y K o m i t e t O b y w a t e l s k i (ponad 60 osób).

5. W uchwale KO jej adwersarze dopatrują się jedynie odwetu za p r z e s z ł o ś ć. Tym czasem istota sprawy tkwi w myśleniu o p r z y s z ł o ś c i. Bowiem „takie będą Rzeczy pospolite...".

EDWARD J. MINCER

ROBOTY BUDOWLANE

Urządzanie

Urządzić można — się, ale można też zostać urządzonym. Można kogoś urządzić np. na cacy. Myślę, że przyjdą kiedyś takie czasy, że będziemy swoje małe Budowy urządzać sami do końca. Tymczasem wielu Budowlańców spłaciło wielkie kredyty, ogłosiło prasowy przetarg na „stany surowe" i zaciągnęło kolejny kredyt... tym razem zaufania. A pamiętamy jeszcze niedawne czasy, kiedy to wypadami tylko do Berlina Zachodniego nie wyłącznie latališmy dziurawe kieszenie, ale i kryliśmy dachówką odważne marzenia o własnym Domu.

Raptem przestali nas lubić za skruszonym murem, a nasze ceny niechybnie osiągnęły poziom europejski. Jeszcze jesienią rozkoszowaliśmy się ideą Wspólnej Europy, a już wczesną wiosną nasi licealiści tłuką się z rówieśnikami z enerdowskich dziesięciolatek. Odzywa się „blaszany bębenek", a starsi ludzie znowu markotnieją na sam dźwięk słowa NIEMCY. Rzecz jednak chyba nie w samych granicach. Tak to pojęcie patriotyzmu wraca niby na swoje stare miejsce. Mnożą się apele, polajanki, słychać brzęk szabelek i rżenie koni... oczywiście tych kawaleryjskich.

Ośmielam się jednak zauważyć, że w samym tylko Berlinie Zachodnim, wśród tzw. starej emigracji, działa więcej grup folklorystycznych niż... w Zielonej Górze. Przeciętny potomek powojennych emigrantów wie więcej o polskim Romantyzmie, niż jego rówieśnik, licealista z... Sulęcina.

Granice, jako takie, ustali zwykle tzw. polityka. Tylko raz w polskiej historii, Ślązakom udało się nieco wpłynąć na decyzje mocarstw. Łaskawie przypominam, że obok przemysłowca Cegielskiego, „granice" patriotyzmu ustalały zwykle kobieciny uczące po kryjomu polskiego alfabetu.

Tymczasem mój nieklamany przyjaciel, dziś obywatel RFN, wczoraj polski, zdolny poeta — informuje już niemieckich czytelników, że wydał tomik poetycki w... Landsbergu i co gorsze w Warschau. Przy okazji „urządził się": ma trzypokojowe mieszkanie, kolorowy telewizor, pralkę automatyczną, wideo etc., etc. Nie nam... na Budowie zazdrościć Polakom, którzy swoje g r a n i c e już dawno przesunęli.

Wiemy natomiast, że p a t r i o t y z m zawsze będzie się nam kojarzył z kulturą. Dobre telewizory robią już nawet w Korei, ale jakoś nagrody Nobla nikt im za to nie przyznaje. A polskich „fiatów" nie chcą już nawet Chińczycy. W eksporcie „języka" możemy za to konkurować nawet z Japończykami.

Jest jednak pewien szkopuł. Padł miesięcznik „Poezja". Za chwilę urządzą się na cacy te kiepskie, prowincjonalne teatry. Młodzi polscy „grafomani" zestarzeją się na saksach przy zbieraniu winogron nie wydawszy światu. Ale jakie to rynkowe urządzanie się w tej brutalnej, europejskiej epoce!

Język polski staje się powolutku obcym, we własnych granicach... zdrowego rozsądku oczywiście. Cóż, trzeba będzie poczekać aż się ta wewnętrzno-zewnętrzna emigracja na dobre urządzi, zestarzeje i zatęskni...

Czas więc na montowanie balustrad.

PAN CZESIU

MIASTO NA BOCZNYM TORZE

Oswajanie z codziennością

Min. Aleksander Hall ogłosił propozycję likwidacji RSW, przy czym zaznaczył, że zaproponowane decyzje nie mogły — jak to określił — być miękkie. I chociaż, jak się twierdzi, majątek ten może być nawet przekazany nieodpłatnie, rząd przewiduje przede wszystkim wyprzedaż. A więc reprywatyzacja.

Oznacza to, że również i dla prasy lokalnej rysują się nowe możliwości. Ten rodzaj czasopism w minionych latach był skutecznie eliminowany, bowiem nie mieścił się w przyjętym przez władze modelu prasy. Oczywiście istniały dzienniki wojewódzkie, ale z prasą lokalną miały one niewiele wspólnego. Akurat należę do ludzi, którzy wiedzą, że istnienie gazety codziennej w mieście jest potrzebne i naiwnym optymistą jest ten, kto sądzi, że pismo o innej częstotliwości ukazywania się jest w stanie zastąpić gazetę codzienną.

I my, po krótkiej zapaści, powinniśmy przyzwyczaić się do tego, że w mieście stutysięcznym może pojawić się kilka tytułów prasowych. Byłby to powrót do sytuacji z dwudziestolecia międzywojennego, kiedy miasta trzydziestotysięczne miały po 5—6 tytułów prasowych. Jednak większość z ukazujących się wówczas tytułów to była tzw. prasa lokalna lub inaczej prowincjonalna. Zatem zaprzeczenie wielonakładowego dziennika, który często, nie z woli ludzi redagujących ale odgórnego modelu, sprawy lokalne m ó g ł sprzedawać na niewielu stronach. Traciła na tym intymność pisma, która jest tak charakterystyczna dla prasy prowincjonalnej.

Piszę te uwagi, które nasuwają się po ostatnich decyzjach Rządu, ale też wymieniony powód jest tylko impulsem, który je wywołał. Redakcja „Gazety Nowej" przygotowuje się do zwiększenia objętości pisma o 8 stron. Nastąpi to od numeru 14 czyli w połowie kwietnia. Formuła pisma z pewnością się nie zmieni. Może tylko rozszerzy w kierunku lokalnej intymności i integralności. Nowe cykle, które przygotowujemy to m.in. sagi rodzinne mieszkających rodzin, reportaże „z doliny upokorzenia" czyli tzw. terenu. Będziemy też lansować myślenie obywatelskie, które w mieście na bocznym torze jest jeszcze w powijakach, co wynika choćby z wywiadu z posłem J. Barańczakiem (patrz str 3) W przygotowywanych wywiadach robionych specjalnie dla naszej gazety przez naszych dziennikarzy pojawią się C.C. Catch, Dither Bohlen, Roman Wilhelmi, czy Jan Machulski.

„GN" myśli o czytelniku, czeka na uwagi.

ANDRZEJ BUCK

KAŻDY MA SZANSĘ

Z POSŁEM DR INŻ. **JAROSŁAWEM BARAŃCZAKIEM** ROZMAWIA LUCYNA MAŁACHOWSKA-GRABOWSKA

— 4 czerwca ubiegłego roku stał się Pan osobą publiczną. Wcześniej mało kto znał Pańskie nazwisko. Kim Pan był przed wyborami?

— Byłem jednym z wielu normalnych ludzi, którzy chcieli, żeby otaczająca ich rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej, którzy na swoich małych półkach próbowali coś zmienić, żeby do tego 4 czerwca doszło. Przy czym nie bardzo sobie wyobrażałem, jak ta nowa rzeczywistość ma wyglądać. Już sam fakt takiego rozstrzygnięcia był dla mnie zaskoczeniem.

— Co Pan robił jako osoba prywatna?

— Siedziałem głównie przy biurku i próbowałem zajmować się czymś, co nazywa się działalnością naukową. Pracowałem w WSI, robiłem doktorat, zajmowałem się trochę domem...

— ...ukończył Pan drugie studia, polonistykę, publikował Pan swoje wiersze. Jest Pan humanistą czy technikiem?

— Chciałbym być jednym i drugim, a to nie jest łatwe. Jeśli chodzi o moje zamiłowania humanistyczne, to po roku 80-tym doszedłem do wniosku, że w tej dziedzinie, ja już nic więcej zrobić nie mogę. Owszem, próbowałem od czasu do czasu praktycznie wykorzystać umiejętności. Przez rok uczyłem studentów WSP dydaktyki literatury i potem, także przez rok, uczyłem dzieci w szkole języka polskiego. Doznałem rozczarowania. Widziałem, że tak naprawdę nikomu nie zależy na tym, żeby w sposób właściwy wychować dzieci na obywateli, a studentów na nauczycieli. To było zresztą charakterystyczne dla sytemu, w jakim żyliśmy. Praktyka była zaprzeczeniem haseł wypisywanych na sztandarach.

— Czym zajmował się Pan na WSI?

— W dydaktyce — budownictwem przemysłowym, a naukowo próbowałem się zajmować konstrukcjami zespolonymi. Niestety z przeświadczeniem, że nikomu na nic to nie jest potrzebne. Bez porządnego przemysłu, bez gospodarki, która będzie potrzebowała ludzi nauki i z tych ludzi żyła, cała robota naukowców jest na nic. To, co robiłem, było rodzajem zajęcia zawodowego bez extra dochodów.

Teraz spieramy się o to, jak dzielić skromne fundusze na naukę, aby dostawały się we właściwe ręce i aby to, co wymyślą naukowcy, miało rzeczywiste zastosowanie, aby napędzało postęp technologiczny. W budownictwie z postępem jest tragedia.

— Czy w momencie przełomowym w swoim życiu, w chwili wejścia do Sejmu, był Pan człowiekiem zaangażowanym?

— Tak mógłbym to nazwać. Obracałem się w środowiskach mocno zaangażowanych w działania opozycyjne. Te środowiska wiedziały, że to, co się zaczęło w 80-tym roku, nie może skończyć się bez efektu. Wierzyliśmy, że idea musi się urzeczywistnić. W Zielonej Górze takie kontakty miałem w mniejszym zakresie. Tutaj byłem i nadal jestem członkiem Klubu Inteligencji Katolickiej. Mówiąc skrótowo, to były i są środowiska, które zawsze i z zasady uważały system totalitarny za coś nie do strawienia, coś w czym żyć można, jeżeli się musi. Ale z całą pewnością ten system nie jest czymś, co jest człowiekowi przyrodzone i co jest dla niego naturalne.

— Przejdźmy do dnia dzisiejszego. Czy zna Pan z bliska życie zwykłych ludzi?

— Zawsze staram się mieć rozeznanie, co się wokół dzieje. Staram się uważnie słuchać, co ludzie do mnie mówią. Może to zabrzmi pompatycznie, ale w gruncie rzeczy na istnienie świata składają się życia poszczególnych ludzi. Poprzez życie każdego pojedyńczego człowieka, poprzez jego doznania, myśli, smutne i wesołe doświadczenia, można zobaczyć jaki świat jest naprawdę. Każdy z nas, żyjąc w konkretnym miejscu jako jednostka, odbiera organizację świata od najmniejszej struktury, jak mieszkanie, rodzina, dom, osiedle, miasto, państwo. Dopiero z doznań jednostek można stwierdzić, czy to wszystko jest ludzkie czy nie.

Fot. KRU—KRE

— Jest Pan nie tylko posłem. Obdarzono Pana różnymi funkcjami społecznymi, m.in. jest Pan przewodniczącym Komitetu Obywatelskiego województwa zielonogórskiego. Kim Pan się czuje najbardziej?

— Dziś przede wszystkim czuję się osobą publiczną, która zajmuje się sprawami innych ludzi. Może niedobrze do tego się przyznawać, ale tak mocno jestem wciągnięty w bieg wydarzeń, że zdominowały one prawie całe moje życie.

— Czy to znaczy, że Pan sam również się zmienił?

— Myślę, że zrobiłem się bardziej wyrozumiały. Wcześniej moje otoczenie znało mnie jako człowieka jednoznacznie zdeklarowanego, pryncypialnego. Dziś jestem bardziej tolerancyjny, co nie znaczy, że rezygnuję ze swoich zasad.

Zauważyłam, że ta tolerancja nie kończy się na poglądach, ale obejmuje także Pańskie działania. Mam na myśli zorganizowane przez Pana spotkanie ludzi o bardzo różnych poglądach politycznych, także byłych działaczy PZPR. Środowiska solidarnościowo-obywatelskie miały wątpliwości, czy nie posunął się Pan za daleko. Niektórzy twierdzą, że popełnił Pan błąd polityczny, robiąc o jeden krok za dużo.

— Od lat obserwuję stan marazmu i stagnacji w naszym mieście. W tej chwili coś zaczyna się tutaj ruszać. Rozkręca się ruch obywatelski. Jednocześnie, gdzieś na marginesie pozostają ludzie, którzy w życiu tego miasta stanowią jakąś wartość niezależnie od ich przynależności politycznej, światopoglądu.

W momencie ostrego zakrętu byłoby nierozważnie, gdyby mieli być wyrzuceni za burtę, gdyby mieli poczucie, że już nikomu na nic nie są potrzebni. Pomyślałem, że skoro nikt inny tego nie robi, to może ja spróbuję zintegrować różnych ludzi dla wspólnego dobra. Stąd pomysł tego spotkania. Mam nadzieję, że takie rozmowy uda się kontynuować, że wniosą coś nowego w życie miasta.

— Planuje Pan następne spotkanie, tym razem z partiami politycznymi*. Już słyszę komentarze: cóż ten Barańczak robi?

— Tak pewnie będzie. Zresztą nie wiem, jak partie przyjmą moje zaproszenie, czy zechcą skorzystać. Na razie życie polityczne w kraju jest jeszcze bardzo koślawe i niemrawe. Ciągle mówimy o demokracji, pluraliźmie o tych wszystkich pięknych rzeczach, ale naprawdę nie umiemy tego realizować. Przez długi czas życie polityczne w Polsce było sprowadzone do jednego wąskiego koryta. Różnice polityczne były, ale stale je zacierano. Przyjdzie moment, kiedy ludzie będą coraz wyraźniej uzewnętrzniać różnice między sobą. Każdy przecież ma osobne potrzeby, inną wizję przyszłości. Być może z tego chaosu wyłoni się coś na ksztalt demokracji zachodnich.

— Żyjemy w regionie wyjątkowo gnuśnym. Czy jest tutaj szansa na stworzenie autentycznych społeczności lokalnych?

— Jest. Poszczególne środowiska muszą poczuć własną wartość, umieć udowodnić innym, że są potrzebne. Mieć gotowość i siłę dawania swojej wiedzy i umiejętności dla ogólnego pożytku. Nikt niczego nam nie da. Ludzie aktywni, energiczni powinni pociągać innych.

— Skąd brać tych aktywnych? Sądzi Pan, że jest ich dużo?

— Są tacy. Byli. Tylko nie mieli możliwości, żeby publicznie zaistnieć. Trzeba im stworzyć warunki. Muszą wiedzieć, że są potrzebni ze swoimi pomysłami, że **każdy ma szansę**, jeśli nie zrealizować, to chociaż poddać publicznej ocenie swoją ideę. Teraz takim forum będą wybory.

Skrzyknięcie się lokalnych grup ludzi twórczych, wbrew pozorom, nie wszędzie jest łatwe. Są jeszcze silne opory. Przychodzą do mnie przedstawiciele różnych środowisk i mówią, że nie mogą czegoś zrobić, bo nadal panuje stary układ. Ja usiłuję im uzmysłowić, jak wiele zależy od nich samych. Są już formy prawne, umożliwiające działania obywatelskie i można przebrnąć przez wiele barier. Nie wszyscy w to wierzą. Latami wbijano nam do głowy, że zmiany nie mogą wynikać z dobrej woli, że ktoś musi zmianami sterować.

* **Spotkanie odbyło się już po naszej rozmowie, w dniu 12 marca br.**

(Ciąg dalszy na str. 10)

TAJEMNICE POKOJU 136

EDWARD J. MINCER

Pokój nr 136 nie wyróżnia się niczym pośród dziesiątków innych pomieszczeń potężnego gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze. Tyle tylko, że otwierany bywa jedynie trzy dni w tygodniu, a jego gospodarzy próżno szukać na liście płac. Tadeusz Drozda powiedziałby: „Szajbusy. Oni pracują za darmo!".

W każdy poniedziałek miejsce za biurkiem zajmują emerytowani nauczyciele: **Irena Danuta Łakomska** (w 1981 r. wybrana przez radę pedagogiczną zastępcą dyrektora Zespołu Szkół Elektronicznych, po czym odwołana z tego stanowiska w stanie wojennym przez Kuratorium) i **Ignacy Dryjański.**

W środy „urzędują": **dr med. Tadeusz Zgorzalewicz,** wieloletni ordynator Oddziału Ginekologiczno-Położniczego Szpitala Wojewódzkiego, dziś na emeryturze oraz **Jan Szulgo,** dyrektor oddziału FLAMAL-u (pierwszej w Polsce spółki akcyjnej osób fizycznych, specjalizującej się m.in. w robotach budowlanych i elektronice).

Piątki — to dni **Teresy Ziaji** z Sanepidu i **Wiktora Kaweckiego** radcy prawnego spółki Inter Castro.

Dodajmy jeszcze technika w Zakładzie Energetyki Cieplnej **Kazimierza Jasika** oraz głównego księgowego Zakładu Rem.-Mont. Spółdzielni Mleczarskiej **Stefana Mikułę — i tak oto skompletowaliśmy Prezydium Komitetu Obywatelskiego „Solidarność" w Zielonej Górze.**

Przewodniczy mu p. Ignacy, dla przyjaciół Igor. Złośliwi twierdzą, że nietrudno doszukać się w nim pewnych analogii z patronem: wielkim księciem kijowskim z X wieku. Jest stanowczy i pryncypialny, w zasadzie nie uznaje kompromisów, wszystko jest dlań białe lub czarne. Nie lubi „Gazety Lubuskiej" (czyli red. red. Brodzika, Grzyba, Brachmańskiego, Dachówny... długa to lista), nie lubi partyjnych (bez względu na kolor legitymacji), potrafi się ostro spierać także z przewodniczącym KO województwa, posłem Barańczakiem. Ma za to dobre „układy" z Kościołem (do biskupa włącznie), szarmancko całuje w rękę wiceprezydenta Zielonej Góry Barbarę Bartochę. Przy tym cieszy się niekłamanym autorytetem, jest ofensywny i przebojowy, nie ma dla niego spraw „nie do załatwienia". A właśnie takiego szefa KO dzisiaj potrzebuje.

Mówią o nich: „przyczółek nowej władzy". Jeżeli mierzyć ów przyczółek metrażem, wygląda niezbyt okazale. Na każdego członka komitetu przypada ok. 0,1 m kw. Gdzież tu się równać z dawnymi komitetami, gdzie te przestronne gabinety, dywany, palmy, sekretarki?

— ● —

Po wygranych wyborach parlamentarnych stanęli przed dylematem — rozwiązywać się, czy nie? Dalszemu istnieniu KO przeciwna była nawet KKW „Solidarność", obawiając się osłabienia związku. Ba, zabroniła im korzystania z symbolów „S".

W Zielonej Górze postanowiono jednak utrzymać status quo. Dokonano jedynie reorganizacji Prezydium. Dotychczasowego przewodniczącego Zgorzalewicza zastąpił Dryjański, doszli Ziaja i Jasik, potem Kawecki (potrzebny był prawnik) i Mikuła (niezbędny okazał się wykwalifikowany księgowy).

Nie był to wybór w pełni formalny. Najważniejsze jednak, że zaakceptował go Komitet Obywatelski — czyli owe 60-70 osób, przychodzących w miarę regularnie na każde spotkanie. Osób w różnym wieku, wywodzących się z różnych stanowisk, a zespolonych jednym celem: trzeba rozruszać nasze zakisłe miasto, niech wreszcie coś od nas zależy. **Kogo reprezentują? Przede wszystkim siebie, swoje oczekiwania, żądania i nadzieje. Na zarzut „nieformalności" odpowiadają krótko: przyjdź, zostań, starczy miejsca i roboty dla wszystkich.**

Jedynym w zasadzie ograniczeniem jest wymóg bezpartyjności, szczególnie mocno akcentowany przed wyborami samorządowymi. Dlatego **Andrzej Bułhak** odszedł do Unii Polityki Realnej, być może na kolejnych spotkaniach zabraknie **Henryka Neckara** i **Józefa Augustyniaka** z KPN-u. Sojusznikom nikt do legitymacji nie zagląda. Stąd bliskie kontakty z „niepokornym radnym" **Leszkiem Szydłowskim** z SD. Przyszedł kiedyś oburzony, aby zaprotestować przeciw wotum nieufności dla całej MRN, teraz pomaga, doradza, wyjaśnia mechanizmy miejskiej władzy. Nie pytano o przynależność innego członka SD, **dr inż. Mirosława Zmyślonego,** gdy apelował o poparcie dla szkoły ekologicznej.

— ● —

Przeciwnicy (w tym „Gazeta Lubuska") dostrzegają KO głównie przez pryzmat działań rewindykacyjno-roszczeniowych. A więc — wotum nieufności dla MRN, batalia o zmianę nazw ulic, udział w komisji badającej status prawny majątku partyjnego, uchwała w sprawie „czystek" w oświacie.

Inni widzą w nim **potencjalnego sojusznika wszystkich społecznych inicjatyw.** Oddział Towarzystwa Tatrzańskiego, „Pro Vita" i Stowarzyszenie „Zdrowy Człowiek" z niezmordowanym **dr Romanem Sobczakiem** (już swój, „kupiony" dla idei samorządowej) zgłaszają postulat utworzenia Ośrodka Kultury Ekologicznej. Proponuje współpracę **Jerzy Kwiatkowski** z Lubuskiego Klubu Samorządowego. Zielonoświątkowcy liczą na pomoc w uzyskaniu lokalizacji dla budowy zboru.

Z KO wywodzi się jedna z grup inicjatywnych Izby Przemysłowo-Handlowej. „Zapomniała" o tym wspomnieć „Gazeta Lubuska", drukując rozmowę z J. Szulgo, W. Kaweckim, S. Mikułą i **Tomaszem Szczepułą.** Ściślej — dziennikarz napisał, ktoś wyżej postawiony w redakcyjnej hierarchii „wyciął".

Izba może się okazać wielce przydatna, kiedy dojdzie wreszcie do konkretnej współpracy gospodarczej z Castres. Póki co, Francuzi gościli w Zielonej Górze, szykuje się rewizyta, w drodze jest transport papieru i sprzętu poligraficznego.

— ● —

Gdyby zastosować klasyczną definicję, zgodnie z którą wyznacznikiem partii politycznej jest walka o władzę — są partią. Partią obywatelską, która **przygotowuje przejęcie władzy w mieście przy jego mieszkańców.**

Zaczęli skromnie — od przyglądania się działającym dotychczas mechanizmom i strukturom. Od kilku miesięcy członkowie KO uczestniczą pilnie w posiedzeniach MRN, jej Prezydium i komisji. Uczą się. Uczą się też podczas szkoleń samorządowych. Był w Zielonej Górze prof. Gruchman z Poznania, było pięciu naukowców z jeleniogórskiej Akademii Ekonomicznej. Doświadczenia można także zdobywać za granicą, gdzie samorządy lokalne mają już spore tradycje. W najbliższym czasie do Francji wyjeżdża J. Szulgo, do Holandii — pracownik naukowy WSI **Władysław Drozd, inż. Roman Doganowski** z Biura Projektów Wodnych i **Andrzej Przybylski** z Zakładu Ochrony Środowiska.

Przede wszystkim jednak trzeba wygrać wybory. Wiadomo dziś, **że na listę KO trafią kandydaci, zgłoszeni przez komisje zakładowe „S", Klub Inteligencji Katolickiej, Związek „S" Polskich Kombatantów, Związek Sybiraków, Związek Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, Stowarzyszenie Żołnierzy AK, Stowarzyszenie Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę, Towarzystwo Miłośników Wilna i Lwowa, Towarzystwo Mniejszości Narodowych, ZPAP, SDP, organizacje rzemieślnicze.** Warunek — muszą być bezpartyjni, zgodzić się na umieszczenie przy nazwisku symbolu „S", posiadać własny program. Muszą być (jak zapisano w protokóle): **„mądrzy, przedsiębiorczy i odważni".**

— ● —

Poniedziałek, dwunasty marca.

Z bieżącej poczty: Zespół Szkół Ekonomicznych prosi o poparcie w sprawie uzyskania dla szkoły gmachu b. KW PZPR, rada pracownicza Urzędu Skarbowego informuje o trudnych warunkach lokalowych firmy, Adam Chmielewski żali się na ciężki los zielonogórskich pionierów, Fundusz Daru Narodowego apeluje o organizację kolejnych zbiórek.

Przyszła delegacja oddziału Towarzystwa Urbanistów Polskich z przewodniczącą **Julią Zdrzalik-Rogóż.** Uzgodniono, że przygotują opracowanie, wskazujące mankamenty w gospodarce przestrzennej miasta, które da się jeszcze wyeliminować... i że także TUP zgłosi swych kandydatów na listę KO.

Zygmunt Pranga i **Zdzisław Bazylewicz** ze Związku Polskich Artystów Plastyków finalizują sprawę aukcji dzieł sztuki na cele społeczne (zebrano ok. 50 prac). Telefon do dyr. Grabowskiego z Filharmonii — wiadomo, że muzycy też się włączą (wcześniej pomoc zadeklarowali aktorzy). Rzecz tylko w ustaleniu terminu. Być może, zebrane fundusze przekazane zostaną na proponowany przez I. Dryjańskiego zielonogórski Dom Brata Alberta dla osób bezdomnych. Jest już na widoku konkretny budynek, stanowiący obecnie własność „Zastalu"...

Wiadomość nieoficjalna z ostatniej chwili — Wiceminister Anna Radziwiłł zgodziła się zostać członkiem Fundacji Szkoły Ekologicznej.

PARTNERVERMITTLUNG
WIR
Republika Federalna Niemiec

HALSZKA
skr. poczt. 12
68-200 ŻARY

Kojarzą małżeństwa

Polecają ciekawe oferty dla Pań i Panów. Służą pomocą fachową, solidnie, subtelnie, dyskretnie.

ZAPRASZAMY

KLĘSKA OBYWATELSKIEGO URODZAJU

CZESŁAW MARKIEWICZ

W Babimoście i w okolicy nie ma żadnych struktur „Solidarnościowych". Są za to... dwa Komitety Obywatelskie Pierwszy, właściwy, powstał na poczerwcowej fali, już w listopadzie ubr. Po rejestracji w Wojewódz kim Komitecie Obywatelskim w Zielonej Gór ze nie używał, zgodnie z sugestią Lecha Wałęsy, kwantyfikatora „Solidarność". Skupiał 32 osoby, z siedmioosobowym zarządem. Członkowie płacili dobrowolne składki sformułowano bogaty program nastawiany na lokalność. Aktywni działacze jeździli często do Zielonej Góry. Podczas kolejnej takiej wizyty, jeden z członków zarządu wykazał się tzw. wlasną inicjatywą: zaprosił do Babimostu wojewodę. Z oczywistych względów taki pomysł nie został zaakceptowany przez resztę zarządu. Wojewoda do Babimostu nie przyjechał, co zdenerwowało miejscowego „pomysłodawcę". Wkrótce został on protagonistą Komitetu Obywatelskiego nr 2 (?) — tak nazywa się oficjalnie ów... nowy... pluralistyczny (?) twór. I wszystko byłoby piękne, gdyby nie kilka szczegółów. Komitet Obywatelski nr 2 zarejestrowany jest przy Urzędzie Miasta i Gminy, zrzesza — między innymi — byłych działaczy PRON-u, oficerów LWP i byłych aktywistów PZPR; chociaż tych ostatnich „wycofuje się", uwiarygodniając w ten sposób KO nr 2. Dobrym wujkiem tego Komitetu jest Klub Garnizonowy udostępniając pomieszczenia na zebrania.

Tak to ludziom w Babimoście — tym, którzy mają przychodzić na zebrania — wszystko się kielbasi. Mylą się nie tylko Komitety, ale i cała idea samorządowa Jeśli na zebraniach KO „Solidarność" mówi się im „bierzcie sprawy w swoje ręce" pytają „co mamy brać?". Szepce się, że nowa nomenklatura zastępuje starą. Dlatego KO „S" unika jakichkolwiek konfliktów. Cóż z tego, kiedy na posiedzeniach Miejsko-Gminnej Rady atakuje się ich za... współpracę z Kościołem. Komitet Obywatelski nr 2 jest w jawnej opozycji, chociaż przebąkuje o integracji.

Ale zostawmy te, jeszcze niezbyt ostre konflikty, samym sobie. Ludzie mają przecież prawo zmieniać poglądy, nawet ci z KO nr 2. A że kojarzy się to z „przefarbowaniem"? Czas pewnie pokaże właściwe barwy.

A jest co robić w Babimoście nawet dla dwóch komitetów. Nie jest np. tajemnicą, że mieszka tu bardzo specyficzna społeczność. Jeśli mówimy o rdzennych mieszkańcach Babimojszczyzny w ogóle, to musimy pamiętać o dość krzywdzących, tuż powojennych decyzjach. Lata siedemdziesiąte, to z kolei pasmo „pieszczot". Wreszcie ostatnie lata, to bolesna emigracja. Nie miała i nie ma ona takiej siły, jak ta ze Śląska Opolskiego, ale niechybnie jest owocem powojennych błędów. Idee samorządowe mają tu wielowiekowe tradycje. Na wsiach gospodarowano zawsze dobrze, a i w samym Babimoście z osobliwą już dziś i dość dwuznaczną dumą mówi się o gospodarności. Wszystkie te specyficzności prowokują zapoznaną nieufność do każdej władzy.

W takiej rzeczywistości Komitet Obywatelski „Solidarność" chce i rzeczywiście działa. Pisali do „Agrounii" badając możliwość sprowadzenia duńskiej, ruchomej mleczarni za 5 tys. USD. Zapoznają się z możliwościami zakupu lini przetwórstwa mięsa. Mają wstępnie opracowany program wyborczy. Intryguje ich „umycie rąk" naczelnika w sprawie oczyszczalni ścieków. Inwestycja niby wojewódzka, bo dotyczy ujęcia wody dla Zielonej Góry. Stąd ze „stolicy" spłynął miliard 100 mln zł. Ale z babimojskiego budżetu poszło 700 mln — co stanowi blisko 1/5 całego funduszu miejskiego. Opieszałość wykonawców inwestycji nie obchodzi naczelnika, a szkoda, bo na miejscu można by sprawę lepiej pilnować. Komitet „S" kwestionuje też technologię zakładania wodociągu miejskiego. Rzecz w dość „ciężkim" robieniu wykopów, pod które będzie się zrywać poniemieckie, betonowe płyty. Wreszcie KO „S" zajął się wysoką ceną chleba, oraz apelował do mieszkańców osiedla wojskowego o integrację w „przeddzień" wyborów samorządowych.

Jak widać problemów nie brakuje. Tymczasem istnieje niebezpieczeństwo konfliktu partykularnego, albo zwycięstwa indywidualnych ambicji. Nie jest chyba istotą sama nazwa, czy rodowód komitetów obywatelskich. Rzecz w tym, żeby nie zaglądać ludziom w legitymacje, ale weryfikować ich w działaniu.

Okazuje się jednak, że przyszłe wybory samorządowe ożywiły aktywność byłej nomenklatury. Oto w Skąpem próbował się zawiązać podobny komitet nr 2. Skończyło się na Komitecie Ludowym, w skład którego weszli członkowie byłego ZSL, prezes Gminnej Spółdzielni, przewodniczący Gminnej Rady Narodowej itp.

Pozostaje więc ciągle aktualne pytanie: na czym polega polski albo gminny pluralizm? Można w poincie powiedzieć: patrzmy po prostu ludziom zawczasu na ręce.

Fot. KRU—KRE

„GŁOS WOLSZTYŃSKI" REDIVIVUS!

„Ja bym radził przede wszystkim robić gazetę miejską" — powiedział „Nowej" Stefan Bratkowski od lat **spiritus movens** wszelkich działań samorządowych.

I tak właśnie zrobiono w Wolsztynie.

Tradycje prasy lokalnej sięgają tu 1854 roku. W 1919 r. przybyły z Berlina dziennikarz, wydawca i działacz społeczno-polityczny Ludwik Wróbel zaczął drukować we własnej oficynie „Orędownika na powiat wolsztyński". Miał on z początku charakter dwujęzyczny, w drugim numerze przeważały jeszcze teksty niemieckie, ponieważ — pisał Wrobel — „dopiero jutro przybędzie wagon z polskimi czcionkami".

Pismo, przemianowane na „Głos Wolsztyński", potem zaś — „Życie Nadobrza" wychodziło w mieście do 1974 roku. Przeniesione do Kościana, po jakimś czasie uległo likwidacji.

Teraz pojawia się znowu. **„Pragniemy, aby wyzwoliło inicjatywę i przyczyniło się do zacieśnienia więzi międzyludzkich. Aby było zaczynem zmian, które na Ziemi Wolsztyńskiej powinny nastąpić"** — głosi wstępniak.

Zespół zdominowały panie: redaktor naczelny Anna Domagalska (polonistka po studiach dziennikarskich, dziś na rencie), sekretarz redakcji Bogusława Leszkiewicz (nauczycielka), redaktor techniczny Elżbieta Kędzia (właścicielka butiku), Magdalena Kwaśniak (nauczycielka). Są oczywiście i panowie: z-ca naczelnego Adam Żuczkowski (kierownik szkoły w Kębłowie), plastyk i grafik Marek Suterski, leśniczy Romuald Kołbik, biolog Zbigniew Skowroński, Konrad Bednarczyk Mariusz Nowak (z wykształcenia dziennikarz, obecnie główny specjalista d/s eksportu w przedsiębiorstwie zagranicznym Inter Groclin). Być może grono to zasili miejscowy wikary, jeśli tylko ksiądz biskup wyrazi zgodę. Krótko mówiąc — pod względem profesjonalnym istna wieża Babel, stwarzająca szansę bardzo różnorodnej tematyki pisma. I podziwiać należy pedagogów, którzy nie wahają się poddać niewątpliwie surowemu osądowi swych uczniów. Móc recenzować własną panią profesor — to dopiero frajda!

Klimat dla inicjatywy jest wyjątkowo sprzyjający. Lokalu użyczyło SD, pomoc finansowa w pierwszym okresie deklaruje miejscowe rzemiosło. Są też chętni do prowadzenia kolportażu poza mocno nieruchawą strukturą PUPiK-u.

„Głos Wolsztyński" startuje jako miesięcznik w nakładzie tysiąca egzemplarzy, z ambicjami jak najszybszego przekształcenia w tygodnik. Będzie — po prostu lokalny. I oby jak najlepszy!

K. B.

MAGISTER Z PROWINCJI

MAREK BUZIKIEWICZ

Czy szkoła wyższa na prowincji może być dobrą szkołą? Jeśli chcą absolwentów naszej WSI i WSP — to oznacza, że tak. A chcą. Statystyki dotyczące zatrudnienia pokazują, że szczególnie przyszli nauczyciele mają w czym wybierać. Potrzebni są poloniści, nauczyciele nauczania początkowego i wychowania technicznego, a także absolwenci wydziału elektrycznego i budownictwa WSI. Ale skoro potrzeba nam w regionie magistrów, to jakich? Okazuje się, że jakichkolwiek. Przynajmniej tak było dotychczas. Uczelnie taśmowo produkujące magistrów, nie są jednak zjawiskiem specyficznie lokalnym. W naszym systemie ekonomiczno-socjalnym, po prostu, nie wiedza i umiejętności, lecz „papierek" kwalifikował na odpowiednią posadę.

Co może „nabroić" niedouczony inżynier, z grubsza wiadomo. Ale wyobraźmy sobie studentkę zielonogórskiej WSP, która będąc już na czwartym roku (!), skraca w funkcji sin 1/n właśnie „n" i otrzymuje si 1 (!). Powie ktoś że to „wyjątek". Głąbów wszędzie pełno, nie brakuje ich w WSP, WSI ale także na UJ. Cóż, kiedy sami studenci przyznają, że opisana wyżej sytuacja nie jest jednostkowa.

Szkoły prowincjonalne, te wyższe, nazywa się... „szkółkami". Nie oszczędza się naszej WSP i WSI. Jest w tym pewnie trochę racji skoro — jak twierdzą studenci — wystarczającym wymogiem zaliczenia przedmiotu jest pełna frekwencja na zajęciach i wykładach. Inną przyczyną jest ponoć, niedostateczna mobilność programów studiów. Nie można uczyć się czegoś dodatkowo, studiować wg interdyscyplinarnego programu, słowem zajmować się tym, co się lubi.

Prof. dr hab. Marian Eckert i prof. dr hab. Kazimierz Bartkiewicz — rektorzy WSI i WSP — zapewniają o czymś przeciwnym. W przypadku WSP są to rozliczne zajęcia fakultatywne (przeznaczone głównie dla studentów PK-O) — fotografia, teatr, chór itd., a także wprowadzone półtora roku temu tzw. drugie specjalności dydaktyczne. Na przykład: będąc germanistą można dodatkowo zostać nauczycielem języka angielskiego lub nauczycielem... wf-u. W WSP zamierza się w przyszłości otworzyć nowe kierunki: ergonomię i ochronę pracy (dla nauczycieli szkół zawodowych w systemie zaocznym) oraz wychowanie plastyczne.

Zależność struktury kształcenia od potrzeb gospodarki naszego regionu, warunkuje — zdaniem prof. Eckerta — taki, a nie inny dobór specjalizacji i kierunków programów nauczania WSI. Szkoła techniczna musi po prostu kształcić takich specjalistów, jakich potrzebują okoliczne zakłady pracy. Obecna ustawa o zatrudnianiu, z 1.01.90 r., nie stwarza żadnych preferencji absolwentom szkół wyższych, a sytuacja na rynku pracy nie najlepiej prorokuje przyszłym inżynierom. Sądzę jednak, że dzięki temu pojawi się w końcu, wśród studentów i absolwentów, selekcja pozytywna

Nieco lepiej mogą czuć się absolwenci WSP. Pewność tzw. państwowej posady, a poza tym stały deficyt nauczycieli, może stworzyć im wrażenie psychicznego luksusu. Ale i tutaj pojawiają się pierwsze szczeliny. Zmiana programów szkolnych, choćby w zakresie języka rosyjskiego, sprawiła, że znacznie zmniejszyło się zainteresowanie tą specjalnością na rynku pracy. Dlatego zielonogórska WSP ograniczy w tym roku nabór na ten kierunek. Jest to jednak wyjątek. WSP zamierza się rozbudowywać!

Są plany w sferze programów i dydaktyki, ale są również plany i potrzeby inwestycyjne oraz materiałowe. Stosunkowo dobrze sprawa przedstawia się w WSI. Uczelnia jest dość dobrze wyposażona w maszyny i urządzenia dydaktyczne. Ostatnio zakupiono komputery. Wprawdzie studenci narzekają, że dostęp do nich jest niewystarczający, ale zawsze co nowoczesność, to nowoczesność! Wszyscy uczący się w WSI mają możliwość zamieszkania w domach akademickich, oczywiście zamiejscowi. Nie narzeka się na ciasnotę na zajęciach. A buduje się pomieszczenia poligraficzne, halę sportową, bibliotekę i... studium wojskowe. Ta ostatnia inwestycja wzbudza najwięcej kontrowersji. Bo skoro ogranicza się szkolenie militarne, czy wręcz likwiduje, to po co wrzucać pieniądze w błoto? Rektor WSI zapewnia, że budynek skonstruowany jest w ten sposób, że zawsze będzie go można przystosować do innych celów. W ciągu 4—5 lat wszystkie inwestycje zostaną zakończone i szkoła będzie kompletna, tzn. będzie spełniać wszystkie funkcje: dydaktyczne, wychowawcze i kulturalne.

W WSP jest znacznie gorzej. Brakuje pomieszczeń dydaktycznych i socjalnych. **Tylko 34 proc. studentów ma szansę otrzymać miejsce w akademiku i jest to ponoć jeden z najniższych wskaźników w Polsce.** Jeśli pomoże ministerstwo, to być może uda się wykupić wieżowiec „Polonu" u zbiegu ulic Fabrycznej i Ogrodowej, z przeznaczeniem na dom studenta, a także budynek socjalny POM-u w Kisielinie, na dom asystenta.

Obie uczelnie prowadzą też działalność naukową. Wyraża się to przede wszystkim w udziale pracowników w centralnych tematach badawczych. WSI zdobyła kilka lat temu, nawet prawo doktoryzowania na Wydziale Budownictwa. Uczelnie prowadzą również działalność wydawniczą. W WSI „zeszyty naukowe" wydaje każdy wydział, w WSP tamtejsze „zeszyty" są jedynymi z 12, regularnie ukazujących się periodyków naukowych w Polsce. Drukuje się skrypty, prace specjalistyczne. Instytut Matematyki WSI od kilkunastu lat publikuje prace, także swoich pracowników, w języku angielskim i stąd może liczyć na szeroką wymianę naukową z innymi uczelniami, również zachodnimi. Organizuje się regularnie konferencje naukowe. Np. Międzynarodowe Sympozjum Naukowe Studentów i Młodych Pracowników Nauki — o którym studenci wyrażają się raczej z przekąsem — a także wespół z Politechniką Wrocławską i Politechniką Kijowską, Międzynarodową Konferencję z zakresu automatyki. Nie nam sądzić o jakości wszelkich prac badawczych. Profesor Eckert twierdzi, że ilość i jakość badań naukowych są proporcjonalne do ilości i kwalifikacji kadry.

Czy więc szkoły wyższe na prowincji mogą być dobre? Czy spełniają oczekiwania studiujących tam młodych ludzi? Czy realizują ambicje kadry naukowej? Wreszcie, czy realizują potrzeby regionu? Myślę, że są one przykrojone na miarę „miasta na bocznym torze", prowincji — dokąd ledwo dociera gwizd parowozu (elektrowozu?) — dziejów oczywiście.

Ewie i Tadeuszowi Chrystowiczom gratulacje z okazji narodzin syna składają przyjaciele z „15".

Wzdłuż muru

WOJTEK MRÓZ z Berlina Zachodniego specjalnie dla „GN"

■ Rzecznik rządu NRD zwrócił się z apelem do obywateli swego kraju o pozostawienie pieniędzy w bankach i kasach oszczędnościowych. Od chwili podania informacji o ewentualnym zastąpieniu marki NRD pieniądzem zachodnim, ludzie masowo wycofują swoje wkłady pieniężne oraz wykupują towary trwałego użytku.

■ Demontaż Muru rozpoczął się już na dobre. Prace trwają tylko w nocy. Tym razem burzenie „reliktu stalinizmu" rozpoczęto od Reichstagu kierując się w stronę przejścia granicznego Check Point Charlie. Po powstaniu luki w Murze, tuż przy Reichstagu powstał wschodnio-zachodni bazar. Kupić tu można: wyjściowy uniform dawnej tajnej policji NRD (stasi) za 150 marek zachodnich, znaczki i odznaczenia SED — od 1,50 DM wzwyż, piwo ze wschodu i zachodu — 1,50 DM. Interesu nie mają jedynie „sprzedawcy muru", cząstki jego leżą wszędzie na ziemi i każdy może zaopatrzyć się sam.

■ Oto średnie zarobki (brutto, 1989 r.) w Berlinie Zachodnim według krajowego biura statystycznego:

— pracownicy banków, ubezpieczeń oraz administracji państwowej — 4239 DM (w porównaniu z 1988 wzrost o 3,7 proc.),
— pracownicy z zawodami technicznymi w przemyśle ciężkim — 5038 DM, to jest wyraźnie więcej niż:
— pracownicy handlu — 3844 DM,
— pracownicy administracyjni przemysłu — 4367 DM.

■ Zdaniem szefa związku zawodowego pracowników policji BURKHARDA von WALSLEBENA Berlin Zachodni stał się stolicą kryminalną Europy. Przestępczość w 1989 r. w porównaniu z rokiem poprzednim wzrosła o 35 proc. Było więcej włamań do samochodów (45 proc.), włamań do strzeżonych willi i domków jednorodzinnych (75 proc.), złodziejstw kieszonkowych (113 proc.). W styczniu br. było 380 napadów rabunkowych (wzrost o 30 proc.).

■ Władze celne NRD zatrzymały swego obywatela, który przemycał do Berlina Zach. 28 kg wieprzowiny i 20 kg słoniny, które chciał zamienić na kabinę z prysznicem.

■ Od kwietnia drożeją w NRD gazety, średnio trzykrotnie.

■ Renomowane biuro podróży w Berlinie Zach. TRAFITY dopuściło się oszustw na swoich klientach. Ponad 800 osób, pomimo że zapłaciło 600 tys. marek, nie wyjechało na narty do Austrii. Podobno zawinił partner austriacki. Pieniądze zniknęły, prokurator ma pełne ręce roboty

■ Po raz pierwszy w historii strajkowali oficerowie i podoficerowie armii NRD.

■ Informacja o zaprzestaniu dotowania przez państwo produkcji artykułów żywnościowych wywołała w NRD panikę i wykupywanie towarów. Po wprowadzeniu cen rynkowych 1 kg chleba ma kosztować ok. 1,80 marki NRD (dotychczas 60 fenigów). Nie stanie się to jednak przed wyborami.

■ Dziennie ok. 200 zgłoszeń z NRD napływa do Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych w Berlinie Zach. Do tej renomowanej uczelni nie ma egzaminów wstępnych. Na studia przyjmuje się na podstawie zgłoszenia popartego pracą artystyczną. Aktualnie na uczelni studiuje 4300 studentów.

ROBERT DE NIRO

SPECJALNIE DLA GN ROZMAWIA BOGDAN KUNCEWICZ

Fot. TADEUSZ WYSZYŃSKI

B.K. Czy prawdą jest, że głównym powodem zeszłorocznego przyjazdu Pana do Polski była chęć spotkania z Przewodniczącym „Solidarności" — Lechem Wałęsą, którego międzynarodowa sława powoduje, że praktycznie każdy człowiek chce się z nim spotkać?

R.DN. Powodów było kilka. Trzy główne to: festiwal moich filmów, chęć konfrontacji tego co słyszałem o Polsce z jej aktualną rzeczywistością, z przemianami, które tutaj postępują; a także chęć spotkania się z Lechem Wałęsą. Planowałem ten przyjazd już ponad półtora roku temu, ale ciągle coś mi „wyskakiwało" w planach. Natomiast w zeszłym roku — w okresie głębokich przemian strukturalnych zachodzących w Polsce, musiałem tutaj przyjechać.

B.K. Ale mimo to, ponoć zastanawiał się Pan dobre pięć minut zanim podjął decyzję przyjazdu do Polski?

R.DN. Nie, to nieprawda. Lubię odwiedzać różne kraje, konfrontować swoje wyobrażenie z ich rzeczywistością, podglądać życie ludzi którzy w nich żyją. Powtarzam, zawsze chciałem odwiedzić Polskę, gdyż uważałem, że jest to bardzo ciekawy kraj.

B.K. Słyszałem pogłoskę, że ma Pan bardzo dużo sentymentu do Polski i Polaków. Jeżeli jest to prawda, proszę powiedzieć skąd on się wywodzi?

R.DN. To prawda, zawsze miałem wiele sympatii dla Polski. W Stanach żyje wielu Polaków, polskich amerykanów, stąd też jestem w pewnym stopniu obeznany z tymi ludźmi. Myślę, że mają oni ciekawe charaktery. W USA jest wiele grup etnicznych (narodowościowych) — zwłaszcza w Nowym Jorku, gdzie mieszkam. Zapewniam pana, Polska nie jest czymś nieznanym.

B.K. A tak generalnie, jakie miał Pan wyobrażenie o Polsce zanim Pan tutaj przyjechał. Czy kontakt z polską rzeczywistością, pokrył się z Pana wyobrażeniami?

R.DN. Byłem kilka razy w ZSRR i muszę stwierdzić, że w Polsce istnieje znaczne podobieństwo obyczajowe i kulturowe do waszych wschodnich sąsiadów. Generalnie analizując, zawsze wyobrażałem sobie, że w Polsce jest znacznie więcej ciepła niż w ZSRR — taki osąd dyktowała mi podświadomość.

B.K. Jakie są Pana odczucia ze spotkania z Lechem Wałęsą?

R.DN. Tak jak już Panu wspomniałem, bardzo chciałem się z nim spotkać, lecz nie wiedziałem czy nie będzie on zbyt zajęty by móc się ze mną spotkać — przecież macie teraz tak wiele spraw do uporządkowania, co jest czasochłonne i pracochłonne. Bardzo cenię i lubię Lecha Wałęsę. Wszystko co robi jest nowe i fascynujące. Rok temu, czy w chwilach gdy słyszałem i zastanawiałem się nad Polską nie przypuszczałem, że gdy przyjadę tutaj, zastanę tak wspaniałą sytuację, takie tempo i widoczne efekty przemian społeczno-gospodarczych. Wszystko jest O.K.

B.K. Czym różni się Wałęsa od polityków np. amerykańskich?

R.DN. Dziwi mnie, że w końcu jedna z najbardziej znanych postaci politycznych na świecie ma czas i ochotę na tego typu spotkania, że można tak po prostu do niego pójść i być przyjętym na rozmowę. Oczywiście, nie jest to negatywne zjawisko, raczej bardzo mi ile, wyróżnia to Wałęsę spośród innych polityków, którzy są zamknięci w sobie i niedostępni. Zauważyłem także, że rezydencja Wałęsy jest prawie nie strzeżona, że drzwi do jego gabinetu właściwie się nie zamykają.

B.K. Jest Pan jednym z najwybitniejszych — większość twierdzi, że jest Pan najlepszym aktorem na świecie. Proszę powiedzieć, jak to się dzieje, że artysta ma siłę i wolę realizować się, że jest to najważniejszy czynnik jego egzystencji. Wystarczy liznąć powłokę twórczą, by połknąć bakcyla?

R.DN. Orson Wells spopularyzował pogląd, że: „jeżeli coś się osiągnie w życiu, to później próbuje się naśladować to w sztuce..." Być aktorem, to możliwość poszerzania swoich horyzontów myślowych, poprzez bezustanne spotkania z różnymi losami ludzkimi, studiowaniem różnych charakterów — poznawaniem dobra i zła w każdej postaci. Większość ludzi przeżywa jedno życie. Artysta — aktor jest jakby ponad tym jednym życiem.

B.K. To powoduje chyba, że często staje się pazerny na jeszcze więcej...?

R.DN. Osobiście nazwałbym to zjawisko ciekawością życia i świata.

B.K. Czy grając nieraz określoną postać zazdrości Pan swemu bohaterowi życia, w sensie jakości, charakteru — a może także i osobowości, którą Pan z pewnością posiada?

R.DN. To dziwne, ale wolny styl życia zawsze wydaje się lepszy. Często wydaje nam się, że ten to ma fantastyczne życie. Z kolei ten, który nas fascynuje może to samo powiedzieć o nas.

B.K. A więc jesteśmy często z siebie niezadowoleni, „wyłapujemy" w ludziach to co nas w nich fascynuje?

R.DN. W pewnym sensie chyba tak.

B.K. Dwa lata temu miałem przyjemność poznać Burta Lancastera, który wydał mi się człowiekiem bardzo zakompleksionym, nieufnym w stosunku do ludzi, najlepiej czującym się w samotności. Jego sekretarka zwierzyła mi się, że taki jest prawdziwy wizerunek aktora amerykańskiego...

R.DN. Nie czuję się bardziej samotny niż każdy z nas. Różne piętno zawód aktorski wywiera na ludzi — niektórzy wręcz nie wytrzymują presji sławy, która często staje się dla nich zgubna. Nad emocjami w życiu trzeba umieć panować.

B.K. No tak, zachowuje się Pan bardzo „normalnie" — rzekłbym wbrew zasadom „wielkich gwiazd", które do tej pory miałem okazję poznać. Myślę, że ma Pan duże skłonności do przeciętności. Czy jest Pan świadomy swojej renomy aktorskiej — tego, że jest Pan wielkim „gwiazdorem", otoczonym rzetelną sławą?

R.DN. Oczywiście, że jestem świadomy. Ale to mi nie przeszkadza by być sobą.

B.K. Gdyby został Pan prezydentem Stanów Zjednoczonych, co jest możliwe w warunkach amerykańskich, co by Pan chciał zmienić, z jakim programem wyszedłby Pan do ludzi?

R.DN. Najłatwiej jest krytykować — wytykać ludziom ich błędy, wady, słabości. Natomiast, gdy się jest w danej sytuacji, w istotnych dla wielu ludzi okolicznościach i ma się podjąć jakieś ważne decyzje, to generalnie ciężko powiedzieć co zrobić, ażeby wszystko było O.K. Na pewno zająłbym się bardziej ludźmi bezdomnymi. Obecnie jest więcej bezdomnych w USA niż kiedykolwiek Wiele programów socjalnych zostało obciętych Istnieje filozofia mówiąca, że Bóg pomaga tym, którzy pomagają samemu sobie Ale to nie jest prawda, ponieważ niektórzy są tak nisko... że nie mają szansy pomóc sobie

B.K. W tym momencie przypomniały mi się słowa obecnego prezydenta USA — George Bush'a, który będąc w Polsce powiedział, że on może pomóc naszemu krajowi tylko wówczas, jeśli sami sobie pomożemy..

R.DN. Zgadzam się z tym założeniem — chyba tak powinno być. Wiem, że może być lepiej w Polsce, widzę to, jestem optymistą.

B.K. Jaki w rzeczywistości jest Robert De Niro, czy równie tajemniczy i skomplikowany jak na ekranie?

R.DN. Siebie trudno oceniać. Myślę, że często jestem bardzo skoncentrowany, ogólnie mam naturę człowieka spokojnego. Niestety, nie każdy mnie rozumie.

P.S. Rozmowa z Robertem De Niro jest częścią obszernego wywiadu, jaki ukaże się w przygotowywanej książce Bogdana Kuncewicza „Z życia gwiazd".

(Red.)

Igraszki z testosteronem

Ludzie z branży koksowniczej twierdzą, że nasi sportowcy dzielą się na trzy grupy. Pierwsi to frajerzy, którzy w ogóle nie biorą. Drudzy to ewaniacy, „dosypujący szczyptę" wtedy, kiedy trzeba. Ci działają na ogół w zmowie z trenerem, a czasem i (o zgrozo!) z lekarzem klubowym. I wreszcie trzecią grupę stanowią sportowcy, biorący koks na dziko, bez opamiętania i elementarnej wiedzy w tej dziedzinie.

Nie muszę dodawać, że tą ostatnia grupa narażona jest na największe niebezpieczeństwo. Przypadek zielonogórskiego lekkoatlety Bogdana P., rozpatrywałbym właśnie w kategoriach niewiedzy i głupoty. Młodego człowieka przyłapano na dopingu podczas halowych mistrzostw Polski juniorów, imprezy o niezbyt dużej randze. W dodatku z układu sił wynikało jeszcze przed zawodami, że wygra Sebastian Chmara (brat słynnego tyczkarza), a drugie miejsce ma pewne zielonogórzanin. Reszta rywali praktycznie się nie liczyła... Jakiż zatem był sens „wspierania się" testosteronem, jeśli Chmara i tak był poza zasięgiem P.?

Nie zamierzam w tym miejscu podważać faktów. A one są jednoznaczne: w organizmie zielonogórskiego lekkoatlety stwierdzono obecność dwunastu jednostek testosteronu. Kontrekspertyza przeprowadzona w obecności zainteresowanych, potwierdziła ten wynik. Laboratorium doktora Marka Daniewskiego działa bezbłędnie. Wykonuje rocznie około trzech tysięcy badań, z których blisko siedemdziesiąt daje wynik pozytywny. Brzmi to trochę przewrotnie, bowiem „pozytywny" oznacza dla zawodnika „negatywny".

„Wielki" sportowy świat zawitał więc także do Zielonej Góry. Dotychczas, o dopingu, czytaliśmy tu raczej w gazetach, przy okazji afer Bena Johnsona czy Jarosława Morawieckiego. Zielonogórski lekkoatleta „przebił" hokcistę-recydywistę o cztery jednostki. Szczęście P. polega na tym, że w świetle prawa, jest on już człowiekiem pełnoletnim. W przeciwnym razie, obok sankcji sportowych, poniósłby również prawne. Nasz kodeks ściga jedynie małoletnich koksiarzy, wychodząc z założenia, że dorośli wiedzą co robią...

P. uparcie twierdzi, iż nie wie w jaki sposób końska dawka testosteronu dostała się do jego organizmu. Trener sprawia wrażenie człowieka mocno przybitego tym co się stało... Znam go od lat i nie podejrzewam, iż mógłby podsunąć swojemu podopiecznemu zakazany specyfik. A zatem w jaki sposób testosteron znalazł się w organizmie Bogdana P.?

Być może doping dotarł do Zielonej Góry z Berlina Zachodniego. Trenerzy skarżą się bowiem, że młodzież pochłonięta jest dziś niemal wyłącznie wyjazdami. Zresztą, by zdobyć testosteron, nie trzeba się dziś fatygować do Berlina Zachodniego. Nasza rodzima „Polfa" produkuje leki hormonalne, zawierające ten specyfik...

Bogdan P. zapewne jeszcze dziś nie zdaje sobie sprawy z tego, na jak wielkie ryzyko wystawił swój organizm. Doktor Marek Daniewski może godzinami podawać przykłady sportowców, dla których doping skończył się życiowymi tragediami. Nie tak dawno głośno było o kulturyście, który przez całą karierę faszerował się koksem i zapłacił za to cenę ogromną: został ojcem dziecka pozbawionego mózgu. Czołowa przed laty dyskobolka urodziła potworka... Przepraszam za te drastyczne przykłady, ale może odstraszą potencjalnych koksowników.

Gdy przed laty, po raz pierwszy przyłapano na dopingu polskich ciężarowców, w prasie sportowej podniesiono larum, iż jest to spisek międzynarodowego imperializmu przeciwko naszemu obozowi... Ten scenariusz obowiązywał zresztą dość długo. Jeszcze na Olimpiadzie w Calgary, po wpadce Jarosława Morawieckiego, niektórzy lansowali teorię spiskową... Ciekawe, jak czują się dziś, gdy Morawieckiego znów przyłapano na dopingu...

M. WIĘCKOWICZ

Bojownicy z Greenpeace

KORESPONDENCJA Z RFN MIROSŁAWA KULEBY

Peter: długowłosy apasz w indiańskim poncho, o twarzy jak z autoportretu Durera. Siedem lat spędził wśród Indian Kree. Jest złotnikiem, ale pracuje tylko tyle, aby wystarczyło na utrzymanie. To filozofia synów prerii: człowiek nie jest stworzony do pracy. Tak horrendalnie brzmiąca tutaj, w ojczyźnie Siemensa, Kruppa i Flicka, dwanaście kilometrów od pulsującego równym rytmem serca Wolfsburga — gigantycznych zakładów Volkswagena. Peter nie ma samochodu ani telewizora. Przyjechał pociągiem z Frankfurtu i przywiózł własny obraz, przedstawiający w alegorycznej, trochę boschowskiej konwencji, zagładę człowieka. Praca podpisana jest pamiętnymi słowami jednego z wielkich wodzów indiańskich, skierowanymi do amerykańskiego kongresu: „Kiedy już zabijecie wszystkie zwierzęta, zniszczycie drzewa, zatrujecie rzeki i ryby, wtedy zrozumiecie, że nie można jeść pieniędzy".

Detlef jest dla odmiany żwawym, rumianym bawarczykiem, zupełnie pozbawionym surowej eschatologii Petera. Rozprawia przy piwie o swoich dyskotekowych przewagach, a jedwabna chustka zawiązana po kowbojsku na szyi zdaje się potwierdzać jego reputację plejboya. Ma za sobą dwa sezony polowania z kanadyjskimi traperami i na koncie niedźwiedzia bari-bala strzelonego z myśliwskiego łuku. Oglądam ten łuk, skomplikowaną maszynę z wielokrążkiem i podwójnym systemem klejonych ramion — nie powstydziłby się tego sprzętu Rambo.

Rolf, jeden z najmłodszych w tym gronie, nie był jeszcze w Kanadzie, zaliczył dopiero pierwszy rajd po puszczy Romnickiej. Ale, jak wszyscy wokoło, obnosi swoje łaciate moro, a na pasie zwisa mu olbrzymi survivalt-set, ciężki nóż o klindze ostrej jak brzytwa.

Gdybym nie wiedział, z kim mam do czynienia, zapewne poczułbym się nietęgo widząc na swojej drodze całe to podejrzane towarzystwo. Półwojskowe ubiory, wysokie buty z demobilu Bundeswehry, wielkie noże albo wręcz siekierki za pasem, jakieś błyszczące znaczki w klapach, kapelusze z orlimi piórami... Czy to przypadkiem nie jakiś paramilitarny Landssturm? A może młodzi naziści ruszyli na polowanie? Albo nieutuleni w żalu ziomkowie zebrali się, żeby judzić?

Rzeczywistość okazuje się inna. Jestem wśród wyznawców survivalu, obrońców i miłośników nieskażonej, dzikiej przyrody. Zebrali się, jak każdego roku, na tradycyjnym spotkaniu w niewielkiej miejscowości Meinkot, gdzie mieści się jedyna prawdziwa (bo są też podrabiane), niemiecka szkoła survivalu.

Co to jest survival? Samo słowo, wzięte z agielskiego, oznacza „przeżycie". Chodzi oczywiście o przeżycie w sensie przetrwania, przetrzymania, a nie o jakieś wyjątkowe doznanie — powiedzmy z miłą blondynką i szampanem. Pojęcie zrodziło się podczas drugiej wojny światowej w armiach anglosaskich i oznaczało specjalne szkolenie wybranych grup żołnierzy, mające na celu zwiększenie ich szans na przeżycie w sytuacjach szczególnego zagrożenia. Dzisiaj również szkoli się w ten sposób komandosów, ale survival przeszedł również „do cywila", stając się jedną z gałęzi współczesnej turystyki. Jego wskazania pilnie studiują wszyscy, którzy szukają mocnych wrażeń w wysokich górach, tropikalnych puszczach, na pustyni bądź wśród arktycznych lodów.

Szkołą w Meinkot dowodzi z niespożytą energią i werwą Jerry Romanczuk, Polak urodzony w 1945 roku w obozie generała Maczka (cztery lata traperki z kanadyjskimi Indianami Objibway, dwanaście lat służby w Special Force, rajd przez Saharę na motocyklu, 39 niedźwiedzi strzelonych łukiem). Adeptów uczy jak znaleźć schronienie w dzikim lesie, jak upolować bez broni zwierzynę, znaleźć wodę na pustyni, jak bez zapałek rozpalić ogień, albo jak to zrobić mokrą zapałką.

Uczniowie słuchają go z nabożeństwem, pil nie popijając brunszwickie piwo i białego kirscha, którego zapach przypomina mi niezrównane produkty mojego dziadka, repatriata zza Buga. Bardzo oryginalny i malowniczy to tłumek. Jest kilka dziewcząt, również obwieszonych siecznąbronią i saperskimi łopatkami. Po co te noże? Być może są wyrazem przywiązania do starożytnych tradycji germańskich. Germanowie czcili święte dęby. Tego, który ośmielił się zrywać korę z rosnących drzew, Germanowie karali śmiercią: winowajcy wykrawano pępek i przybijano go gwoździem do tego miejsca, z którego zerwał korę, po czym tak długo pędzono go wokół drzewa, aż jego kiszki okręciły się na pniu. Możliwe, że dzisiaj te wielkie noże służą do innych celów. Nad wszystkimi góruje niczym czujny jastrząb chudy wielkolud o posturze Don Kichota i drapieżnej twarzy, w której jest coś z Dajana, Otto Skorzennego i stawowego błotniaka. „To generał niemieckich komandosów — Fernspächer" informuje Jerry. „Oprócz tego, że lubi kwiatki i ptaszki, ma tu pewnie jakieś inne zadanie".

Podczas wspólnej kolacji Jerry nagle znika, wraca z czymś pod pachą i prosi mnie o pomoc. Wbija w ścianę nad drzwiami gwóźdź i wtedy podaję mu to, co przywiozłem dla jego szkoły z Polski — nasze nowe godło, z orłem w koronie. Cała sala zamiera.

Jerry wchodzi na ławę i swoim tubalnym głosem mówi kilka zdań o sytuacji w naszym kraju, o znaczeniu nowego godła dla wszystkich Polaków. Kiedy kończy, z kilku miejsc rozlega się walenie pięściami po stołach, a po chwili cała sala trzęsie się od oklasków. Stoimy z Jerrym i Bohdanem Jasiewiczem, naczelnym „Łowca Polskiego", pod tym orłem i czujemy, że nam również rosną skrzydła.

Poza tym jednym akcentem polityka jest nieobecna na sali. Nie słyszymy ani słowa o zjednoczeniu, wschodniej granicy na Odrze czy bliskich wyborach w NRD. Tutaj panują inne tematy: jak złapać robaka i czym go przyprawić, aby nie był obrzydliwy, i temu podobne. Ponieważ jestem zaproszony jako ekspert od spraw syberyjskich, opowiadam kilka historii z tajgi. Generał sadochroniarzy czujnie śledzi sytuację i bezceremonialnie podtyka mi pod nos dyktafon, nagrywają wszystko dokładnie. Czyżby fallschirmjegrzy mieli jakieś interesy na Syberii?

Staram się dociec, co skłania ich wszystkich do rezygnacji z wygód codziennego życia, z przyjemności niemieckiego dobrobytu. Dlaczego uciekają daleko od ludzi i cywilizacji, sami szukają trudności, znajdują przyjemność w ciężkim marszu o pustym brzuchu, albo w wielotygodniowym, galerniczym trudzie podczas kajakowych spływów w Kanadzie.

Każdy z nich ma jakieś swoje powody. Łączy ich na pewno jedno: autentyczna troska o przyszłość środowiska naturalnego. Wielu należy do rozmaitych ruchów ekologicznych w rodzaju Greenpeace, do niemieckiej ligi ochrony przyrody. Fascynuje ich surowa, pierwotna przyroda, którą chcieliby zachować w całym jej pięknie dla przyszłych pokoleń. O to chcą walczyć, dopóki mamy jeszcze drzewa, zwierzęta w lesie i ryby w rzekach.

Krzyżówka nr 11

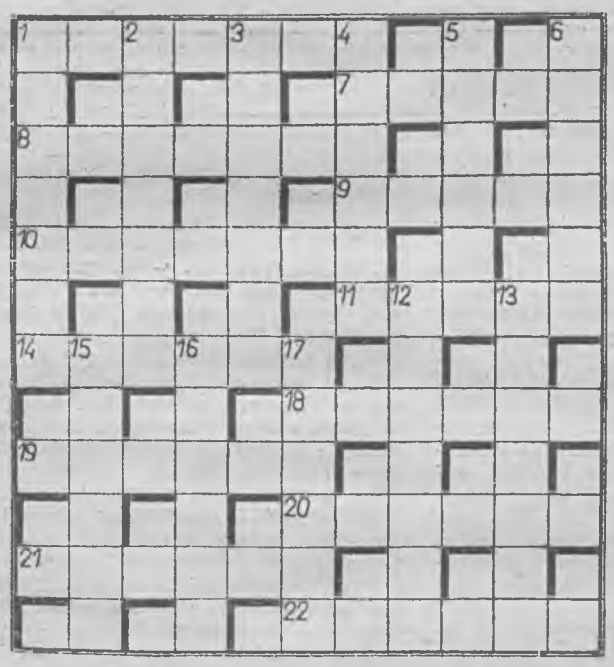

Pół żartem...

POZIOMO: 1) wielkanocny taniec na stole, 7) narciarskie wierzganie, 8) „Gazeta Nowa" w A-5, 9) nie chroni przed wiatrem, 10) słabość z niedożywieniem, 11) potrzebna do mowy, 14) więzienny garnitur, 18) bez trefli, 19) boża nie do zjedzenia, 20) pierścień drukarza, 21) mięsiwo z kasztanów, 22) pierwiastek z pierwiastka.

PIONOWO: 1) leniwy spryciarz z samolotem, 2) po stówie do kapelusza, 3) mur dookoła, 4) trawka pod szyją, 5) z tuza podaruje, 6) elewacyjne pozory, 12) wykrywacz kawern, 13) oskarża japońska sekta, 15) film napotny, 16) sądowy społecznik, 17) wekslowa droga spółgłoski.

Rozwiązanie krzyżówki należy nadsyłać pod adresem redakcji do dnia 5 IV 1990 r. Na kopercie należy nakleić kupon (numer krzyżówki). Wśród prawidłowych rozwiązań wylosujemy nagrody.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 8

POZIOMO: matołek, amory, nowator, danie, wirówka, nitka, etalaż, oślica, patron. Kowary, żeliwo, ślepak.

PIONOWO: manowce, tawerna, lutówka, kardan, kornet, syrena, igliwie, kocerka, trapez, lirnik, żonkoś.

Nagrodę wylosowała p. BOGUSŁAWA ZAWADZKA z Zielonej Góry. Nagroda do odebrania w redakcji.

Rysunek — zagadka
Zbigniewa Jaworskiego

W pewnej wsi na granicy ziemi śląskiej i wielkopolskiej stoi cenny kościółek pochodzący z XIV wieku i czasów późniejszych, a będący zlepkiem różnych technik budowlanych: budownictwa drewnianego (gotycka ściana prezbiterium oraz wieża), szachulcowego (nawa), oraz murowanego (zanuje tryptyk ołtarzowy z 1500 roku.
Która to wieś?

Rozwiązanie Rysunku — Zagadki z nr 8/90: Broniszów.

POEZJA ROCKA

ROBERT PLANT

Nazwisko Reberta Planta, urodzonego w 1948 roku w Birmingham, wokalisty i autora tekstów, kojarzone jest głównie z zespołem Led Zeppelin. Bo jako członek tej legendarnej formacji osiągnął poziom i sławę, której później, po rozwiązaniu zespołu na początku lat osiemdziesiątych nie udało mu się już zdyskontować. Grupa powstała w 1968 roku z inicjatywy gitarzysty i kompozytora Jimi'ego Page, stała się jednym z prekursorów stylu hard-rock. Interpretując na początku standardy bluesowe Robert Plant pozostawał pod dużym wpływem tekstów pisanych przez czarnych wokalistów, a jego pierwsze próby literackie noszą wyraźne znamiona poetyki bluesa. Opowiadają głównie o miłości, tragicznych rozstaniach i niewiernych kobietach. Dopiero trzecia płyta przynosi pewne urozmaicenia, pojawiają się tematy historyczne, a stare wątki potraktowane są w sposób bardziej świadomy, wolny od nachalnej stylizacji.

Jednak dopiero następna płyta, a właściwie utwór „Schody do nieba" ujawnia w pełni umiejętności poetyckie Planta. Ta piosenka jest, zdaniem niektórych najlepszą balladą rockową, a na pewno najbardziej znaną kompozycją Led Zeppelin. Tekst, jak twierdzi autor — inspirowany folklorem bałkańskim — trudno jest jednoznacznie sklasyfikować. Quasi-moralitet, opis wizji i marzeń sennych...

Stał się on w każdym razie wzorem dla wielu późniejszych dokonań rocka.

M. Z

SCHODY DO NIEBA

Pewna dama wie dobrze o tym
że wszystko co się świeci jest złotem
I kupuje schody do nieba
I wie, że jeśli przyjdzie tam po zamknięciu sklepów
za słowo kupi wszystko, co jest jej potrzebne

Jest tu napis na murze
lecz za mało by uwierzyć
Czasem słowa mają dwa znaczenia
Na drzewie przy strumieniu
ptak śpiewa czasem
Nasze myśli wciąż błądzą z obawą

Czuję to gdy patrzę na zachód
i moja dusza wyrywa się stąd
I widziałem w myślach smugi dymu
wśród drzew
I głosy tych, którzy się tylko przyglądali

I szeptano już o tym
że gdy wzniesiemy się pieśni lotem
Kobziarz powiedzie nas wkrótce ku prawdzie
I nowy dzień wstanie dla tych
którzy długo czekali
i łasy zawtórują im śmiechem
I to mnie zachwyca

Jeśli w twoim życiorysie coś zaszeleści
nie przeraź się
To tylko porządki przed przybyciem Królowej Wiosny
I możesz wybrać jedną z dwóch ścieżek
a gdy już wstąpisz na którąś
znajdziesz czas by zawrócić i pójść inną drogą

Brzęczy coś w twojej głowie
nieustannie, bez powodu
Kobziarz wzywa cię teraz do siebie
Droga damo czy słyszysz podmuch wiatru
czy wiesz
że twoje schody wspiera jego szept

I jeśli tylko wiatr zawieje
dusze skryją się w naszych cieniach
I dama którą wszyscy znacie
pokaże nam w białej poświecie

Że wszystko złotem może być
I gdy się wsłuchasz z całych sił
w końcu odnajdziesz swoją pieśń
Gdy można dzielić niepodzielne
I nieruchomym być jak skała

tłumaczenie: MAREK ZGAIŃSKI

PROCESY MOSKIEWSKIE (4)

Z DOKTOREM TADEUSZEM HUŃCZAKIEM ROZMAWIA ANDRZEJ GAJDA

CZERWONY NAPOLEON

ANDRZEJ GAJDA — Fala represji jaka w latach trzydziestych, a szczególnie w jej szczytowym 1937 roku spadła na narody Związku Sowieckiego nie ominęła armii. Dziesiątki tysięcy dowódców wojskowych różnego szczebla oskarżono o „zdradę Ojczyzny", zamordowano, zesłano do łagrów. Najgłośniejsza była „sprawa Tuchaczewskiego". Czy to aresztowanie słynnego marszałka dało sygnał do pacyfikacji Armii Czerwonej?

DR TADEUSZ HUŃCZAK — Niezupełnie. Kadry dowódcze armii, poczynając od lat dwudziestych, okresowo poddawane były „czystkom". Po klęsce Trockiego w walce o władzę, z wojska usunięto w połowie lat dwudziestych tych wszystkich, którzy opowiadali się za „ojcem" Armii Czerwonej. Później, na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych usunięto z wojska wszystkich „speców" — oficerów z armii carskiej — służących swoją wiedzą i doświadczeniem nowemu ustrojowi. Wielu z nich aresztowano i zesłano. Do 1935 roku represje objęły około 40 tysięcy dowódców.

Krwawą łaźnię Stalin i Jeżow sprawili wojsku w 1937 roku, montując tzw. „Trockistowską antyradziecką organizację wojskową" na czele z — jak to wówczas pisano — kandydatem na „czerwonego Napoleona" marszałkiem Michaiłem Tuchaczewskim.

A. G. — Wokół „sprawy Tuchaczewskiego" narosło wiele legend. Podobno do jego aresztowania sprowokował Stalina wywiad hitlerowski, podrzucając spreparowane materiały NKWD, za pośrednictwem ówczesnego prezydenta Czechosłowacji Benesza?

T. H. — Stalinowi nie były potrzebne żadne „dowody". Niezależność sądów Tuchaczewskiego, krytyka działań stalinowskiej marionetki — komisarza obrony — Woroszyłowa, sprzeciw wobec zamiarów wysłania kontyngentu wojskowego do ogarniętej wojną domową Hiszpanii, na długo przed spreparowaniem przez hitlerowskie służby specjalne materiałów obciążających przesądziły o losie Tuchaczewskiego.

Historycy ustalili, że nazwisko Tuchaczewskiego często pojawiało się w różnych „dokumentach" podrzucanych kontrwywiadowi sowieckiemu, a Tuchaczewski był postacią znaną za granicą: w latach dwudziestych koordynował współpracę Armii Czerwonej i Reihswery (był to okres „przyjaźni i współpracy"). Powszechnie było wiadomo, że wywodzi się z rodziny szlacheckiej, że szlify oficerskie uzyskał jeszcze w starej armii. W początku lat dwudziestych CzK pod kierownictwem Dzierżyńskiego zmontowała operację „Triest", która miała doprowadzić do kompromitacji monarchistycznych organizacji rosyjskich emigrantów. Aby przydać „autorytetu" tej organizacji rozpuszczono „słuchy", że należy do niej Tuchaczewski. Wycofano go jednak z akcji w połowie lat dwudziestych. Nie można jednak wykluczyć, że te działania dezinformujące spotęgowały podejrzliwość i nieufność Stalina.

Jest jeszcze wersja, która mówi, iż to wywiad sowiecki — kierowany przez Jeżowa — sprowokował Niemców do przygotowania materiałów obciążających Tuchaczewskiego. Jeżow w tym czasie był już szefem NKWD, szefem wywiadu wojskowego, pełnił funkcje w sekretariacie KC. Władza jaką posiadał była olbrzymia, na jego drodze stali jednak wybitni dowódcy wojskowi... Również ta hipoteza wydaje się prawdopodobna. Podkreślam jednak jeszcze raz, że Stalinowi nie były potrzebne te „rewelacje". Armia musiała zostać tak samo spacyfikowana jak przedtem wieś, inteligencja, a w roku 1937 partia.

A. G. — Areszty w wojsku zaczęły się w połowie 1937 roku, już po tym jak aresztowano Bucharina i Rykowa.

T. H. — Pierwszych dowódców — W. Primakowa — zastępcę dowódcy Leningradzkiego Okręgu Wojskowego i W. Putnę — atache wojskowego w Wielkiej Brytanii aresztowano jeszcze w 1936 roku. Wymuszano na nich składanie zeznań przeciwko wysokim oficerom Komisariatu Obrony, Sztabu Generalnego. Śledztwo nabrało tempa w maju 1937 roku po aresztowaniu Tuchaczewskiego, Jakira, Uborewicza, Ejdemana. Wszystkich oskarżono o „zdradę Ojczyzny", o szpiegostwo na rzecz wywiadu niemieckiego i japońskiego, o przygotowywanie puczu wojskowego, którego celem miało być utworzenie dyktatury wojskowej na czele z Tuchaczewskim. Zarzucono im, że popierali „grupę Bucharina", że wykonywali agenturalne zlecenia Trockiego. Zeznania wydobywano „tradycyjnie", na protokołach przesłuchań Tuchaczewskiego stwierdzono ślady krwi...

A. G. — A nad wszystkim czuwał „gospodarz", ustalał listę przeznaczonych na kaźń, wybierał „uczestników" procesu...

T. H. — Stalin bezpośrednio kierował śledztwem. Informowano go nie tylko o rezultatach śledztwa ale i o przebiegu przesłuchań. W jego obecności odbywały się konfrontacje poszczególnych oskarżonych. On też postanowił indywidualne sprawy zebrać w jeden proces „antyradzieckiej organizacji wojskowej". Sekundował mu marszałek Woroszyłow — wówczas komisarz obrony. Przed rozpoczęciem procesu pozwolono oskarżonym napisać listy do Stalina z prośbą o łaskę. Na liście Jakira Stalin napisał: „Podlec i prostytutka". Woroszyłow i Mołotow dodali: „Całkowicie trafne określenie", a Kaganowicz chciał chyba „przeskoczyć" wszystkich stwierdzając: „Łajdak, swołocz i k... — kara śmierci!".

A. G. — Tuchaczewskiego sądzili inni dowódcy wojskowi?

T. H. — Tak. W skład Kolegium Specjalnego Sądu Najwyższego ZSRR zostali powołani: W. Ulrich, J. Alksnis — zastępca komisarza obrony, marszałek Blucher, marszałek Budionnyj, szef Sztabu Generalnego Szaposznikow, dowódca Okręgu Białoruskiego I. Biełow, dowódca Okręgu Leningradzkiego P. Dybienko, dowódca Okręgu Północno-Kaukazkiego N. Kaszirin. Wszyscy w stopniach generalskich. Przed tym trybunałem stanęli: marszałek Tuchaczewski — zastępca komisarza obrony, A. Kork — komandarm II rangi (odpowiednik generała pułkownika) — komendant Akademii im. Frunzego, I. Jakir — komandarm I rangi (generał armii) — dowódca Kijowskiego Okręgu Wojskowego, J. Uborewicz — komandarm I rangi — były dowódca Białoruskiego Okręgu, W. Putna — komkor (gen. lejtnant), Ejdeman — komkor, W. Primakow — komkor, B. Feldman — komkor, naczelnik wydziału osobowego Armii Czerwonej. Proces trwał 1 dzień. Rozpoczął się 11 czerwca 1937 roku. Tego samego dnia o godz. 23.35 Ulrich ogłosił wyrok, który wykonano następnego dnia.

A. G. — Ale represje na tym się przecież nie skończyły?

T. H. — Oczywiście, że nie! Jeszcze w tym samym roku zginęli sędziowie Tuchaczewskiego Blucher, Biełow, Kaszirin, Dybienko i Alksnis. Ze 108 członków Rady Wojskowej przy komisarzu obrony — elicie dowódców — do listopada 1938 roku pozostało przy życiu t y l k o 10 o s ó b! Represje dotknęły wszystkie szczeble dowódcze i wszystkie rodzaje sił zbrojnych. I trwały do samej wojny. Przygotowywano nawet sprawę przeciwko gorliwemu katowi swoich kolegów marszałkowi Budionnemu, do której jednak nie doszło. Do wojny represjonowano m.in. z 5 marszałków ZSRR — 3, obu komisarzy armii I rangi, 2 admirałów floty, 6 wiceadmirałów, z 67 generałów lejtnantów — 60, z 397 dowódców brygad — 221. O skali represji świadczy fakt, iż tylko w 1938 roku na wyższe stanowiska w armii — od dowódców wojsk okręgów do dowódców batalionów mianowano 38 tys. 702 osoby. Historycy oceniają, że w latach 37—38 represje objęły ok. 44 tys. dowódców. Efekty były straszliwe. Latem 1940 roku ż a d e n z dowódców pułków nie miał wyższego wykształcenia wojskowego. 70 proc. z nich na swoich stanowiskach pracowało zaledwie rok i krócej. W czasie represji zginęło więcej dowódców, niż w czasie czterech lat wojny!. Stalin armię spacyfikował, zrobił to lepiej niż wrogie armie. Przekonał się o tym sam już niedługo — w czerwcu 1941 roku.

Każdy ma szansę

(Ciąg dalszy ze str. 3)

Często jakieś środowisko prosi mnie, żebym coś załatwił. Ja prosto i jasno mówię: musicie zacząć sami, spróbować. Jeśli się nie uda, to ja mogę się wtrącić, czy włączyć, o ile takie prawo będzie mi przysługiwało. Potem dowiaduję się, że ta społeczność zaczęła działać na własnym podwórku, nawet z powodzeniem.

Istotnym sprawdzianem będą wybory samorządowe. One mogą udowodnić, że rzeczy bardzo ważne dla danej gminy ludzie mogą załatwić własnymi siłami, własną operatywnością.

— Niektóre społeczności nadal są onieśmielone, czują się słabe i niekompetentne. Nie umieją zabrać się do rzeczy, chęć nie wystarcza. Trzeba by jeszcze podjąć fatygę i nauczyć się, choćby z grubsza, co to takiego samorząd.

— Tym bardziej, że to nie jest takie trudne, czego ja sam mogę być przykładem. Ja i moi koledzy z OKP bardzo wiele nauczyliśmy się od wyborów. Jeżeli człowiek ma chęć i odrobinę predyspozycji, to naprawdę jest w stanie zrobić bardzo wiele. Chcę obalić mit, że społeczeństwo nie potrafi samo sobą rządzić, bo nie jest przywykłe do rządzenia, bo nigdy nie miało z rządzeniem nic wspólnego, bo było eliminowane.

Owszem na początku nowego systemu samorządowego będą zapewne różne trudności. Zanim ta maszyna ruszy, będzie się zacinać. Jednak, jeśli wybierzemy odpowiednich ludzi, to po 2—3 miesiącach wszystko będzie sprawnie funkcjonowało. Poczucie odpowiedzialności będzie wzmagało potrzebę szybkiego douczania się, poznawania. Ludzie poczują się dowartościowani, to ich uskrzydli. Apatia wynikała z poczucia beznadziejności.

— Czy łatwo być posłem? W ogóle i konkretnie z tego terenu. Niektórzy mają Panu za złe, że nie wstaje Pan na każdym posiedzeniu Sejmu i nie domaga się, na przykład, wodociągu dla jakiegoś miasta. Co Pan załatwił?

— Może będzie to niepopularne, ale powiem: bycie posłem z Zielonej Góry jest trudniejsze niż posłowanie z Katowic czy z Krakowa. Posłom z zasiedziałych regionów jest łatwiej, mają zaplecze, mogą prędzej zrealizować różne pomysły.

W Sejmie jesteśmy po to, by zmienić zasady funkcjonowania państwa, a nie załatwiać wodociągi. Jestem posłem stąd więc tu na miejscu próbuję załatwiać różne sprawy. Także w Warszawie, poza salą obrad. Nie bronię się przed tym, choć o tym nie mówię.

— Dziękuję za rozmowę.

LM-G

HUSZCZA NA MOTOCROSSIE

MIECZYSŁAW WIĘCKOWICZ

1 kwietnia — inauguracja rozgrywek I ligi żużlowej. Wcześniej, bo już w najbliższą niedzielę, 25 marca, w Bydgoszczy, odbędzie się tradycyjne „Kryterium asów" otwierające jak zwykle sezon. W gronie czołowych zawodników zaproszonych do udziału w tej imprezie są m.in. **Andrzej Huszcza** z zielonogórskiego Falubazu i **Piotr Świst** ze Stali Gorzów. Cztery dni później, w Toruniu, odbędzie się turniej, z którego dochód przeznaczony zostanie na fundusz „Gloria Victis". W Toruniu wystąpi aż sześciu Lubuszan — oprócz wspomnianych już Huszczy i Śwista — **Sławomir Dudek, Jarosław Szymkowiak, Zbigniew Błażejczak** (Falubaz) oraz **Ryszard Franczyszyn** (Stal Gorzów).

A później już liga. Tegoroczna oczekiwana jest ze szczególnym zainteresowaniem, bowiem na torach ujrzymy Duńczyków, Czechosłowaków, Rosjan, a także Norwega, Szweda i Bułgara. Ciekawe, że transferów nie dokonały czołowe zespoły ekstraklasy — leszczyńska Unia, gorzowska Stal i zielonogórski Falubaz. Gdy jednego z działaczy tego ostatniego klubu zapytałem, dlaczego nie wzmocniono drużyny Duńczykiem lub Czechosłowakiem, usłyszałem:

— My, tradycyjnie już bazujemy w Falubazie na własnych wychowankach. Jeżeli mieliśmy do czynienia z transferami, to raczej w „drugą" stronę. Przypomnę choćby sprawy Jana Krzystyniaka czy Henryka Olszaka. Ściąganie zawodników zagranicznych zamykałoby drogę na tor klubowym wychowankom. Oczywiście zdajemy sobie sprawę z tego, że ewentualny transfer mógłby oznaczać kilka tysięcy więcej widzów... Do takiego przedsięwzięcia musi być przygotowany grunt. Improwizacja nie jest tu wskazana...

Wielu kibiców zastanawia się, skąd się wzięli w polskiej lidze Czechosłowacy. Otóż okazuje się, że u naszych południowych sąsiadów żużel przeżywa ogromne trudności finansowo-organizacyjne. Dlatego niemal cała tamtejsza kadra wyraziła chęć startu w Polsce. Taką wiadomość przywiózł z seminarium sędziowskiego **Andrzej Kulesza.** Zainteresowani błyskawicznie wyruszyli do Czechosłowacji i załatwili sprawy na ogół pozytywnie.

Wracając do Falubazu. Tradycyjnie już przygotowania do nowego sezonu rozpoczęły się 1 grudnia, badaniami przeprowadzonymi przez dra Lesława Mądrego. Ten świetny fachowiec od lat towarzyszy zielonogórskim żużlowcom i zna ich doskonale. W tym roku nie wpłynęło do klubu ani jedno podanie o zmianę barw klubowych. Pewne kłopoty, jak określono „socjalno-zdrowotne", były ze **Zbigniewem Błażejczakiem,** ale już jest podobno wszystko w porządku. Drobne perturbacje były również z **Janem Połubińskim** i **Pawłem Wachelką.** Ten drugi otrzymał czas na zastanowienie się... Na wszelki wypadek zgłoszony został jednak do rozgrywek. Zespół zatem w porównaniu z ubiegłym sezonem nie doznał uszczerbku kadrowego.

W tym roku Falubaz nie wyjechał na zgrupowanie kondycyjne. Uznano, iż przygotowywać się można również w Zielonej Górze. Zawodnicy korzystali przede wszystkim z bazy Novity (sala, siłownia, basen, sauna). Bezpośredniemu przygotowaniu do sezonu służyło tygodniowe zgrupowanie crossowe. Zgrupowanie to może zbyt mocno powiedziane. Żużlowcy trenowali bowiem na urządzonym przy zielonogórskiej WSP torze motocrossowym. Ta forma treningu jest bardzo przez zawodników lubiana. Niektórzy obserwatorzy twierdzą, że Huszcza, Szymkowiak czy Połubiński nie byliby bez szans w rywalizacji z czołowymi motocrossowcami.

Ogromną uwagę przywiązuje się w Falubazie do szkolenia najmłodszych zawodników. Chętnych do tej dyscypliny nie brakuje. Już niebawem egzamin licencyjny zdawać będzie trójka: **Artur Pawlak** (przypadkowa zbieżność nazwisk z nieżyjącym żużlowcem), **Tomasz Kruk** i **Mariusz Szańczuk.** Marzeniem trenerów **Czesława Czarnickiego i Jana Grabowskiego** jest utworzenie szkółki mini-speedwaya, w której najmłodsi chłopcy rywalizowaliby na motocyklach o pojemności silników do 80 ccm (Simson itp.).

Problemem spędzającym sen z oczu członkom kierownictwa klubu są finanse. Drastyczne podwyżki cen motocykli, akcesoriów, paliwa (nie mówiąc już o noclegach, transporcie itp.) postawiły działaczy w trudnej sytuacji. Dlatego bilet na mecz ligowy Falubazu będzie kosztował 10 tys. zł. Szukanie nowych sponsorów stało się wręcz koniecznością. I chętni wsparcia Falubazu znaleźli się. Wprawdzie na razie nie ma ich zbyt wielu, ale jest nadzieja, że będą następni. Ostatnio na przykład PPUH „Wadar" sfinansowało zakup kompletnej „Jawy" za kwotę 15 milionów złotych. Były także inne świadczenia. Również RTHZ „Malubex" mocno wspomaga zielonogórski żużel. Pomoc przychodzi także z zagranicy. **Waldemar Markgraf** przedstawiciel zachodnioberlińskiej firmy „Auto-Depot", współpracującej z „Polmozbytem" zadeklarował kwotę miliona złotych miesięcznie... Kibiców zapewne intryguje pytanie, skąd w Berlinie Zachodnim zjawili się sponsorzy Falubazu. Sprawa będzie mniej zagadkowa, jeśli dodam, że Waldek jest moim kolegą ze studiów i jak pamiętam, już wówczas namiętnie kibicował Andrzejowi Huszczy.

Nie brakuje pojedynczych wpłat od kibiców Falubazu. Niedawno otwarty w zielonogórskim DT „Centrum" kantor wymiany walut „Corrado", zadeklarował wpłatę 200 tys zł, zapowiadając równocześnie dalszą pomoc.

Z satysfakcją odnotowuję, iż światek żużlowy nie zapomina o **Dariuszu Michalaku.** Przypomnę, że ten zawodnik został dotkliwie poszkodowany w finale młodzieżowych, drużynowych mistrzostw Polski.. 14 września 1988 roku na torze w Bydgoszczy.. Od tego momentu ambitny, młody człowiek walczy o powrót do normalnego życia Leczył się w Bydgoszczy, przebywał w klinice rehabilitacyjnej w Reptach koło Tarnowskich Gór, a później ćwiczył pod opieką lekarza klubowego, L. Mądrego. D Michalak nie ukrywa, że przechodził chwile załamań. Potrafił jednak pokonać kryzys, a zawdzięcza to m.in. wyjazdowi na ubiegłoroczny obóz aktywnej rehabilitacji do Lublina. Tam spotkał 70 osób, z podobnymi schorzeniami. Była w Lublinie grupa Szwedów. W tym kraju w 1976 roku powołano „Rekryteringsgruppe", jeden z wielu związków niepełnosprawnych. Celem członków grupy jest osiągnięcie normalnej aktywności życiowej, poprzez trening fizyczny. Michalak wrócił z Lublina z postanowieniem powołania w Zielonej Górze „grupy aktywności ruchowej". Podobne działają już w wielu polskich miastach. „Cegiełki aktywności", sprzedawane podczas meczu I ligi koszykarzy w Drzonkowie, szły jak woda...

Fot. STANISŁAW SZALAK

W tych dniach realizuje się marzenie Darka o własnym mieszkaniu. Wcześniej otrzymał on specjalny wózek, dzięki pomocy sponsorów, doczekał się również potrzebnych akumulatorów. Doprawdy budujący jest przykład solidarności środowiska żużlowego i ludzi dobrej woli.

Na zakończenie przypomnę skład zespołu Falubazu przed zbliżającym się sezonem: **Andrzej Huszcza** (rok ur. 1957), **Zbigniew Błażejczak** (1967), **Sławomir Dudek** (1968), **Jarosław Szymkowiak** (1969), **Jan Połubiński** (1968), **Marek Molka** (1967), **Jacek Guzowski** (1969), **Ryszard Jasinowski** (1967), **Andrzej Filipiak** (1971). Prezesem klubu jest **Henryk Busz,** urzędującym wiceprezesem — **Włodzimierz Kowalski,** kierownikiem sekcji i drużyny — **Czesław Czarnicki.** Zajęcia szkoleniowe prowadzą **Jan Grabowski** i **Cz. Czarnicki,** natomiast sprzętem zajmują się: **Jan Ratajczyk, Andrzej Jarząbek** i **Sławomir Smaruj.**

„CEKO"

Oferujemy do sprzedaży zestaw kasetowy do nauki niemieckiego dla wyjeżdżających do Niemiec.

Zestaw zawiera 4 kasety (C 60), skrypt (100 str.) oraz plastikowe etui. Cena dla pierwszych 100 kupujących tylko 87.000 zł.

Informacje tel. 732-95

Speedway w pigułce

Kalejdoskop - Polska '89 (2)

MAJ

✲ Deszcze na przełomie kwietnia i maja nie pozwalają na rozegranie kilku spotkań I-ligowych. Po spotkaniach 1-majowych na czele tabeli Unia L. — 9 pkt. przed Stalą G. — 8 i Falubazem — 7 (wszystkie trzy drużyny po 4 mecze). Po imprezach rozegranych do 2.05. w klasyfikacji „Tęczowego Kasku" nadel prowadzenie **Śwista** — 188 pkt. przed **Jankowskim** — 147 i **Dolomisiewiczem** — 129.

✲ W Toruniu (7.05.) eliminacje IMŚ juniorów. Popis **Śwista** — 15 pkt. Do 1/2 finału awansowali też **J. Woźniak, Krzyżaniak i Dudek (Gomólski** rezerwowym). W Targowiszcze (Bułgaria) wygrał **Olszewski,** a odpadł **Hućko.** W Krsko (Jugosławia) **A. Skupień** wygrywa rundę wstępną IMS seniorów, a piąte miejsce zajmuje **Stachyra.**

✲ W czwartek (11.05.) interesująca kolejka ekstraklasy. W Gorzowie w meczu na szczycie Stal wygrywa z Unią L. 50:40. Po zostałe wyniki: Unia T. — Wybrzeże 54:36, Apator — Stal Rz. 47:43, Falubaz — ROW 47:43, Ostrovia — Polonia 23:67 Mimo powszedniego dnia, na trybunach 60 tys. ludzi. Trwa seria niepowodzeń Ostrovii. W meczu z Polonią ostrowianie tracą kolejnego zawodnika: **Ireneusz Szewczyk** doznał złamania barku.

✲W Wiener-Neustadt (14.05.) ćwierćfinał IMS. Z Polaków do 1/2 finału w Równem przechodzą **Krakowski** (8 pkt.) i **Dolomisiewicz** (8) Odpadają **Świst** (7) i **Gomólski** (7). W Rzeszowie i Toruniu półfinały MP par. Z pierwszego turnieju awansowały do finału w Lesznie duety klubowe Unii L., Stali Rz., ROW. Falubazu i Unii T., a z drugiego: Stali G., Apatora. Polonii i II-ligowego Włókniarza.

✲ Trzy test-mecze Polska — Włochy okazały się niewypałem. „Trzeci garnitur" Italii zaprezentował się kiepsko. Polacy wygrali w Rybniku 86:21, w Ostrowie 86:21 i w Rzeszowie 85:22. „Czkawka po żużlowym spaghetti..." — dowcipnie skomentował red. **A. Jaźwiecki.**

✲ Po raz czwarty z rzędu do Polski zjechały gwiazdy ligi angielskiej. Poprzednio team menedżera **Johna M Smitha** gościł w 1986 r. (Gorzów i Ostrów), 1987 (Gdańsk i Toruń) oraz 1988 (Tarnów i Rzeszów). 23 i 24.05. reprezentanci British Leauge wystąpili w Rybniku i Ostrowie. W pierwszej imprezie na podium Polacy: **Jankowski, Świst i Franczyszyn.** W rewanżu goście znacznie lepsi, ale wygrywa **Z. Kasprzak.** Pech **Śwista:** defekt na prowadzeniu pozbawia go zwycięstwa w turnieju. Impreza uświetniła obchody 80-lecia KKS Ostrovia.

✲ W Boże Ciało (25.05.) siódma kolejka spotkań w ekstraklasie. Sensacja w Lesznie: Falubaz wygrywa z miejscową Unią 46:44 i zmienia leszczynian na prowadzeniu w tabeli.. Pechowcem jest **Jankowski,** doznając kontuzji (pęknięcie żeber). Stal G. pokonała w Bydgoszczy Polonię 49:41 i wyszła na 3 miejsce. Mecze tej świątecznej kolejki czwartkowej obejrzały 83 tysiące widzów.

✲ Pod koniec maja dwa mecze Polska — Czechosłowacja. Te spotkania były bardziej udane, niż wcześniejsze z Włochami. W Opolu Polacy wygrywają 60:48, a we Wrocławiu 64:44. Na stadionie wrocławskim udanie zadebiutował w reprezentacji **Sławomir Gonciarz** z miejscowej Sparty, zdobywając 9 pkt.

✲ W Gdańsku finał młodzieżowych mistrzostw Polski par. Atut własnego toru w pełni wykorzystują żużlowcy Wybrzeża — **Jarosław Olszewski i Tomasz Gollob,** wyprzedzając duety Stali G. i Falubazu.

opr. **K. HOŁYŃSKI**

LEKARZ CZY ADMINISTRATOR?

Reforma obejmuje stopniowo wszystkie dziedziny naszego życia. Tylko służba zdrowia do tej pory czekała cierpliwie na swoją kolej. Ale ostatnio pojawiły się i u nas pierwsze zwiastuny zmian. Oddzielono od służby zdrowia dział pomocy społecznej, podporządkowując go Urzędowi Miejskiemu. Powołano demokratycznie Okręgową Izbę Lekarską, która podejmuje już pierwsze działania. W rozmowach z władzami zgodzono się na podział Szpitala Wojewódzkiego, obejmującego dotąd obok szpitala wszystkie placówki lecznicze w obrębie miasta i ośrodki zdrowia w podmiejskich gminach. Ten zbiurokratyzowany kolos działał, z różnych zresztą względów, niesprawnie. Teraz szpital stanowić ma samodzielną jednostkę, a całe lecznictwo podstawową — inną jednostkę, od niego niezależną.

Dyrektor, póki co, Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, złożył rezygnację ze stanowiska. Pękł jeszcze jeden łańcuch. Po raz pierwszy po wojnie zostanie ogłoszony konkurs na nowego dyrektora. W związku z tym powstał problem. Czy szefem tak dużego szpitala musi być lekarz, jak dotychczas, czy może nim zostać administrator: ekonomista, menadżer? Zdania są podzielone. Wielu lekarzy, w oparciu o dotychczasowe doświadczenia, nie chce już lekarza — władze przy tym obstają.

Trzeba sobie zdać sprawę, że nowy model służby zdrowia oparty będzie na podstawach ekonomicznych. Dotychczas nie zdawano sobie sprawy, ile kosztują zabiegi, operacje czy leczenie i nikt nie rozliczał szpitala w tych kategoriach. Obecnie szpital będzie się kierował innymi zasadami i będzie potrzebował innego spojrzenia, podejścia, sposobu myślenia.

Lekarz studiuje bardzo długo, aby móc diagnozować i leczyć chorych. W małym szpitalu dyrektorem może być jeden z czterech czy pięciu ordynatorów. Sprawy lekarskie jest w stanie omówić z kolegami i pracować nadal w swojej specjalności. Swemu zastępcy ds. administracyjnych pozostawia prob'emy gospodarcze, nie tak bardzo rozbudowane.

W tak dużym szpitalu jak zielonogórski, który posiada 21 specjalistycznych oddziałów — każdy o odrębnej specyfice, kierowany przez odrębnego, powołanego w drodze konkursu ordynatora — dyrektor nie może już leczyć zajmuje się tylko administracją. Ale nie jest do tego przygotowany. Jako lekarz jest przeświadczony, że zna się na wszystkich problemach medycznych, mimo różnej specyfiki poszczególnych oddziałów. Jako administrator działa głównie w oparciu o nomenklaturową hierarchię, stojącą za nim. Zna się więc na wszystkim, jest autorytatywny. Dziwnym jednak w świetle tego stwierdzenia jest istnienie wicedyrektora ds. lekarskich także naturalnie lekarza.

Tymczasem istnieje tak dużej ilości oddziałów, rozrzuconym na rozległym terenie, w oddzielnych budynkach, wymaga niezwykle sprawnej organizacji. Transport między wydziałami, całe zaplecze gospodarcze, żywienie, magazyny, warsztaty, naprawy, remonty i rozbudowa szpitala, zaopatrzenie — konieczne są tu umiejętności nie lekarskie, nabyte na studiach, a zupełnie inne.

Do wadliwej działalności służby zdrowia przyczyniają się, obok innych elementów właśnie nieprawidłowa administracja, zła gospodarka, zbiurokratyzowanie. Tymczasem administrator — nie lekarz, świadom swej niewiedzy w zakresie medycznym, sprawy czysto lekarskie pozostawi ordynatorom, sam zajmie się zaś administracją i gospodarką. O „medycynie" może decydować kolegium ordynatorów czy węższa ich grupa z seniorem na czele.

Dlatego należałoby ogłosić konkurs na dyrektora —administratora Szpitala Wojewódzkiego. Właśnie w tym momencie, gdy będzie się tworzyła nowa służba zdrowia, gdy będzie mógł poznawać od początku jej podstawy prawne i ekonomiczne

Ciekaw jestem wypowiedzi na ten temat innych lekarzy czy osób zainteresowanych, ale naturalnie w odniesieniu do tak dużego szpitala wielospecjalistycznego.

DR MED. TADEUSZ ZGORZALEWICZ

„PROSZĘ O PUBLICZNĄ ODPOWIEDŹ"

Z pewnym zdziwieniem przeczytałam w Waszej „Gazecie" artykuł radnego MRN p. Leszka Szydłowskiego o powstaniu m.in. przy Urzędzie Miejskim w Zielonej Górze spółdzielni mieszkaniowej „Komunalnik". Przyczyną mojego zdziwienia jest następujący fakt:

Od 1973 r. aż do listopada 1989 r. byłam pracownikiem wspomnianego wyżej Urzędu. Przed kilku laty kierownictwo Urzędu powiadomiło pracowników, że jest szansa na budowę mieszkań w ramach własnej spółdzielni. W tym celu rozesłano ankiety celem zorientowania się, czy byliby chętni do partycypacji w kosztach budowy i przystąpienia do spółdzielni

Ft tem sprawa ucichła.

Dopiero z artykułu zamieszczonego w Waszej Gazecie i „Gazecie Lubuskiej" (relacja red. Łusiaka z obrad sesji MRN) dowiedziałam się, że spółdzielnia mieszkaniowa powstała i że dokonano rozdziału mieszkań. Natomiast dalej nie wiem:

— kiedy odbyło się zebranie założycielskie spółdzielni,
— kto wybrał zarząd,
— jakie kryteria zastosowano typując kandydatów do budowy mieszkań,
— jakie są perspektywy pozostałych osób składających wcześniej ankiety,

Zaznaczam, że ja również składałam akces przystąpienia do spółdzielni, lecz w tej chwili nie interesuje mnie ta sprawa, ponieważ wykupiłam w ub. roku na własność lokatorskie mieszkanie z ZSM o powierzchni miszkalnej 32 m kw. z ciemną kuchnią, w którym zamieszkuje 7 osób, a niebawem 8. Przyczyną napisania tego listu jest żal, że jako długoletni, lojalny pracownik Urzędu o działaniach kierownictwa dowiaduję się z prasy. Wobec takiego faktu uważam się za zwolnioną z lojalności wobec moich byłych szefów.

ROMUALDA GRZANKA
ul. Morelowa 20 m. 32

„NOWE PO ŚWIEBODZIŃSKU"

Stanowisko Klubu Radnych Polskiego Stronnictwa Ludowego „Odrodzenie" Rady Narodowej Miasta i Gminy w Świebodzinie.

Klub Radnych PSL „Odrodzenie" (przedtem ZSL) niejednokrotnie wyrażał swoje negatywne opinie w zakresie niegospodarności i sposobu sprawowania władzy przez Naczelnika inż. Mirosława Algierskiego. Wyrazem takiej oceny był wniosek naszego klubu o wotum nieufności, który został również wsparty przez Międzyzakładowy Komitet Organizacyjny NSZZ „Solidarność" w Świebodzinie.

Zarzut niegospodarności wobec Naczelnika był badany przez Prokuraturę Rejonową w Świebodzinie, która nie stwierdziła aby sprzedaż działek budowlanych i mieszkań nastąpiła z naruszeniem prawa. Również Wojewódzka Komisja d/s Dyscypliny Budżetowej nie dopatrzyła się naruszeń w zakresie gospodarowania budżetem. Po dokładnej analizie obydwu orzeczeń Klub Radnych stwierdził, iż zarówno Prokuratura jak i Komisja d/s Dyscypliny Budżetowej zbadały zagadnienia powierzchownie, nie docierając do sedna sprawy i nie chwytając intencji radnych. Radni nie twierdzili, że doszło do naruszenia prawa w zakresie sprzedaży działek i mieszkań. Wypowiedzi radnych dotyczyły niegospodarności i działań w imię niesprawiedliwości społecznej.

Prokurator nie badał tych okoliczności. Prokurator ograniczył się tylko do oceny formalno-prawnej sprzedaży działek i mieszkań. Przecież można było zagadnienie zbadać dogłębnie i wszechstronnie, zwłaszcza, że ustawa o Prokuraturze PRL/DZu 10/80 poz. 30/ zobowiązuje Prokuraturę do czuwania nad ochroną własności społecznej (art. 2) oraz podejmowania kontroli o charakterze problemowym lub kompleksowym (art. 45 ust. 4), jeżeli wymaga tego interes społeczny. Zdumienie musi budzić zatem ocena Prokuratury dotycząca tylko prawnego aspektu transakcji i jego zgodności z literą prawa. Również nie do przyjęcia była ocena Komisji d/s Dyscypliny Budżetowej wyrażona w piśmie z dn. 16.11.1989. Ocena również była chybiona, gdyż dotyczyła tylko aspektu prawa budżetowego, nie była ona wyczerpująca, co do gospodarności w całym tego słowa znaczeniu. Klub Radnych PSL „Odrodzenie" stwierdza, że działania Naczelnika Miasta i Gminy Świebodzin w zakresie sprawowania władzy budzą w dalszym ciągu wiele zastrzeżeń: 1. Niedokończona sprawa zakupu samochodu dla SDK, 2. niepowołanie Społecznej Rady Programowej przy SDK, 3. niezałatwiona sprawa sprzedanych działek budowlanych na ul. Kawaleryjskiej, 4. nie liczenie się z uchwałą Rady Narodowej i społeczna komisją opiniującą sprzedaż działek, 5. podejmowanie decyzji przez Naczelnika bez uzgodnienia z Radą Narodową jako najwyższego przedstawicielskiego organu władzy państwowej, 6 niewłaściwe współdziałanie przewodniczącego Rady Narodowej z Naczelnikiem UMiG w Świebodzinie, 7. niewyjaśniona sprawa telefonu w Rzeczycy i sprzedaży działki wraz z drogą lokalną w m. Nowy Dworek.

Klub radnych PSL „Odrodzenie" stwierdza, że działania Naczelnika w poważnym stopniu ogołociły przyszły samorząd terytorialny ze środków finansowych i spowodowały również ogromne niezadowolenie społeczeństwa naszego miasta, z powodu postępowanie w imię niesprawiedliwości społecznej. Zawsze występowaliśmy w interesie naszych wyborców, którzy obdarzyli nas mandatem zaufania. Dobro społeczeństwa i naszego miasta było naszym nadrzędnym celem. Wobec wielu przeciwieństw i braku zaufania oraz wykazywanej niechęci, a nawet szykan pod naszym adresem nie widzimy sensu i możliwości naszego dalszego działania i realizowania słów naszego ślubowania (...).

W związku z tym klub radnych PSL „Odrodzenie" z chwilą przedstawienia i złożenia Wysokiej Radzie swojego stanowiska rozwiązuje się, a członkowie klubu, radni dobrowolnie, zgodnie z własnym sumieniem rezygnują z dalszej pracy radnego.

O naszej decyzji zostaną poinformowani nasi wyborcy na łamach prasy.

Przewodniczący Klubu Radnych PSL „Odrodzenie"

Jerzy Hoppen
z up. podpisał z-ca przew. **T. Szendo**

kącik bizne$mena

Przekształcenie spółki z ograniczoną odpowiedzialnością w spółkę akcyjną.

Do niedawna jeszcze spółka akcyjna miała pewną przewagę nad spółką z ograniczoną odpowiedzialnością w zakresie rozwiązań podatkowych. Otóż w myśl przepisów ustawy o zobowiązaniach podatkowych, ograniczoną odpowiedzialność wspólników spółki z o.o za jej zobowiązania była wyłączona w zakresie zobowiązań podatkowych tej spółki. Innymi słowy za zobowiązanie podatkowe udziałowiec spółki z o.o mógł odpowiedzieć osobistym majątkiem Obecnie, chcąc zachęcić zagranicznych biznesmenów do inwestowania w Polsce (a ci przecież mogą zakładać spółki z o.o. i akcyjne), zrównano sytuację spółek obu rodzajów.

Nadal jednak przekształcenie spółki z o.o w spółkę akcyjną może się okazać przydatne np. w celu podjęcia działalności, która nie jest działalnością gospodarczą, w celu powiększenia możliwości inwestycyjnych poprzez zebranie kapitału w drodze subskrypcji, w celu zwiększenia rozmiarów przedsiębiorstwa czy też w celu uczynienia właścicieli spółki bardziej anonimowymi (akcje na okaziciela).

Podstawowym aktem przekształcającym spółkę z o.o. w spółkę akcyjną jest uchwała zgromadzenia wspólników podjęta większością trzech czwartych głosów oddanych przy obecności co najmniej połowy kapitału zakładowego. Umowa spółki z o.o. może przewidująco zawierać surowsze warunki przekształcenia. Uchwała ta musi określić wartość udziałów w spółce ustaloną na podstawie bilansu sporządzonego wg takich samych zasad jak sporządza się bilanse roczne. Uchwała musi także zawierać projekt statutu przyszłej spółki akcyjnej.

Dalszą czynnością jest wezwanie udziałowców spółki z o.o. w sposób taki jaki obowiązuje przy zwoływaniu zgromadzeń wspólników, aby złożyli oświadczenie czy chcą przystąpić jako akcjonariusze do nowej spółki. Posiadane przez wspólników udziały będą odpowiadały wartości akcji w przekształconej spółce, a zgłoszenia przyszłych akcjonariuszy muszą objąć co najmniej dwie trzecie nominalnego kapitału akcyjnego przy czym kapitał ten nie może być niższy od dotychczasowego kapitału zakładowego spółki z o.o.

Może się zdarzyć, że dotychczasowi udziałowcy nie obejmą całego przyszłego kapitału akcyjnego. Wówczas należy go uzupełnić nowymi akcjami, a akcje te w całości należy pokryć gotówką. W przypadku gdyby udziałowcy spółki z o.o. nie przystąpili do spółki akcyjnej wszystkimi swoimi udziałami, możliwe jest dokonanie wypłaty wartości tych udziałowców, która to wartość wynika z bilansu spółki.

Zarządy obu spółek, tej z o.o. i tej przekształconej w akcyjną zgłaszają przekształcenie do rejestru handlowego prowadzonego przez sąd. Z chwilą kiedy sąd rejestrowy dokona odpowiedniego wpisu spółka z ograniczoną odpowiedzialnością staje się spółką akcyjną.

Odpowiedzi na listy:

1. Panu W.L. z Osiedla Pomorskiego

Proszę już więcej do mnie nie pisać. Albo niech pan przynajmniej przestanie wkładać do kopert te zasuszone kwiatki.

2. Pani XXX z Zaboru

Może się pani zgodzić, mężowi wyjdzie to tylko na zdrowie.

ANDRZEJ RYCHLIK

BAZAR

W AJENCJI JACKA PATALASA

Mijają wieki, lata, zakręty historii, zmieniają się ustroje, dynastie ekipy rządzące, naczelnicy i kierownicy. Zawsze pozostaje jednak on — szary, bezimienny działkowiec. Kiedyś oczywiście nazywał się inaczej, inne też uprawiał warzywa, a i narzędzia miał niedoskonałe.

Dzisiaj, wyposażony w nowoczesny szpadel, grabie i widły na miarę XXI wieku, z torbą pełną nasion rusza za miasto. Wiosną sieje, latem ogląda i wypoczywa pod gruszą, jesienią zbiera, a zimą — czyta literaturę fachową, podnosi kwalifikacje i opłaca składki.

W Zielonogórskiem, Polski Związek Działkowców skupia 30 tysięcy osób. Jeśli jeszcze dodać żony, dzieci, wnuki, babcie i dziadków, to wychodzi nam niemała armia ludzi. Kochani! Teraz jest okazja! Stwórzcie partię! Będzie największa w kraju i województwie!

240 ogródków działkowych zajmuje przestrzeń blisko 1500 hektarów. Są jednak jeszcze poletka niezagospodarowane. W Zielonej Górze (Ochla), Sulechowie, Świebodzinie, Żaganiu i Żarach. Potrzeby natomiast są większe — w stolicy województwa (ok. 400) i Wolsztynie (300). Będą nowe ogórdki — w Zielonej Górze na przykład, w dzielnicy Kisielińskiej.

Jakie koszty muszą ponieść przyszli „właściciele ziemscy"? Wpisowe — to 40 tysięcy złotych a roczna składka — 30 złotych od metra kwadratowego posiadłości. Są jeszcze opłaty inwestycyjne — każdy działkowiec musi pomóc w budowie ogrodzenia (rolka siatki ogrodzeniowej kosztuje teraz 400 tys. zł.), doprowadzenia wody i innych zadaniach.

Wojewódzki Zarząd PZD prowadzi też działalność gospodarczą. W tym roku działkowcy mogli tu kupić (tanio) środki ochrony roślin — owadobójcze, przeciw grzybom i chwastom, a także fachowe wydawnictwa — ogółem za 10 mln złotych. Były nasiona, ziemia, planuje się otwarcie (wspólnie z POD „Metalowiec") sklepu nasienno-zaopatrzeniowego w Kożuchowie. Będą szkolenia, dotyczące m.in. produkcji działkowych nasion, przeszczepów, tzw. prześwietlania drzewek.

Problemy? Wysokie opłaty za wodę i plaga kradzieży. Z altan giną przenośne telewizory, radia, różne drobiazgi, a w sezonie — także warzywa i owoce.

Sekretarz WZ, pan Marian Pasiński, który wtajemniczył nas w działkowe sprawy, dodał jeszcze, że sprzętu i nasion w tym roku nie braku je. I rzeczywiście, odwiedziliśmy bowiem wszystkie sklepy nasienno-zaopatrzeniowe w Zielonej Górze, a także (telefonicznie) takie placówki w tzw. terenie.

Sklepy te prowadzi krośnieński Zakład Zaopatrzenia Ogrodnictwa WSOP w Zielonej Górze. Nasiona można było jednak kupić nie tylko tam. Sprzedawano je w innych sklepach, także w kioskach „Ruchu". Mamy nadzieję, że wszyscy zdążyli zaopatrzyć się w nie i już zasiać. Przypomnijmy jednak niektóre ceny tychże. Przysłowiowa marchewka kosztuje 450-590 złotych (średnio wczesna), 870 a nawet 1450 zł (późna). Pietruszkę widzieliśmy w cenie 740 i 1500 złotych, rzodkiewkę za 375 złotych, a nasiona buraka — po 255 zł. Cebula późna wolska kosztuje 1350 zł, późna, ale już nie wolska — 1480 zł, a średnio wczesna — 1150 złotówek.

Kalafiory są w cenie 380 zł (wczesny „Brylant"), 570 zł (pod osłony), 2400 zł (też pod osłony ale „Rapid") i 4780 zł (gruntowy „Pionier"). Swoją drogą, dziwne, że działkowcy nie protestują jeszcze przeciw niedzisiejszym nazwom wielu nasion. A może by tak powołać komisję ds. nazewnictwa...

Nasiona kalarepy kosztują 1850 zł, sałaty — 765 i 3250 zł (szklarniowa), fasoli szparagowej 880-960 złotych, szpinaku 400-440 zł, a kukurydzy cukrowej — 200 zł. Podajmy jeszcze cenę brukwi jadalnej (na wszelki wypadek) — 240 zł, pory — 1100 zł i grochu — 370 zł. Nasiona kabacka oceniono na 370 zł, jarmużu — 170. Papryka ma cenę 3800 zł, a ogórek — 4300 złotych. Pomidory kosztują 285 zł (gruntowe wysokie) i 780 zł (wczesne). Nasz wywiad środowiskowy przeprowadziliśmy kilka dni temu, gdy w sklepach były jeszcze nasiona po starych cenach i już po nowych. Stąd takie różnice.

Sprzętu, jak się rzekło, nie brakuje. Konewki za 16650 zł, taczki za 135 tysięcy, widły — 3150 zł, łopata — 13 tysięcy, szpadel — 25 tysięcy, spulchniacz — 3350 zł, znacznik do znakowania — 11250 zł, są też narzędzia nieoprawione (bez trzonków) — np. widły typ „dwuzębny". — 270 zł, kopacz do obornika — 120-156 zł, łopatka do rozsad — 800 zł, motyka — 107 złotych. Sam trzonek kosztuje 2 tysiące złotych, natomiast informator ogrodniczy (to dla młodych adeptów sztuki) — jedyne 3350 zł.

Sporo jest w sklepach nasion kwiatów, środków ochrony roślin (od tygodnia po nowych cenach) i innych potrzebnych przedmiotów, nieodzownych dla prawdziwego działkowicza. Oby rósł w siłę!

PS. W poprzednim „Bazarze" napisaliśmy, „Zielonogórski Informator Telefoniczno-Adresowy podaje adres i telefon dawno już nie istniejącego Zakładu Szybkiej Fotografii przy ul. Jedności Robotniczej". Przeczytali to m.in. państwo Jadwiga i Wojciech Stawscy, prowadzący zakład fotograficzny w pawilonie przy ul. Wojska Polskiego i napisali, że właśnie u nich w ciągu kilku minut można zrobić sobie kolorową lub czarno-białą fotkę. Informujemy o tym wszystkich, którym się spieszy.

Alpo SC

65-213 Zielona Góra, ul. Podgórna 43 C
TEL. 666-00, FAX 666-22, TLX. 043 22 20

oferuje wykonanie w pełnym zakresie

— prac projektowych w budownictwie
— robót budowlano-montażowych
— opinii i ekspertyz ogólno-budowlanych
— przecen majątku trwałego
— komputerowego kosztorysowania robót budowlanych

Zamierzasz budować, remontować lub adaptować obiekty mieszkalne, przemysłowe, handlowe, gastronomiczne, hotelarskie, bankowe itd. — zaufaj tylko nam

„Alpo" niezwłocznie rozwiąże wszelkie Twoje problemy

— przygotuje inwestycję lub remont
— zaprojektuje
— zapewni obsługę geodezyjną
— wybuduje lub wyremontuje
— wyposaży
— przekaże do użytkowania w krótkim terminie.

Jakie to WYGODNE! Szybko znaczy tanio!
Bez kosztownych, a zbędnych pośredników!
Skorzystaj z tej oferty!

Ogłoszenia drobne

Kupię mieszkanie własnościowe M-4, powyżej 60 m kw., I p. Telefon 666-00 przez całą dobę. D-56

Sprzedam Fiata 126, rocznik 1984, po remoncie. Telefon 642-42. D-57

Sprzedam tanio telewizor kolorowy Jowisz i silnik Mercedesa 200 D do remontu. Nowa Sól, tel. 774-05. D-58

Sprzedam działkę 0,30 ha, domek, zabudowania gospodarcze, garaż oraz szklarenkę z c.o. — Czerwieńsk, ul. Zielonogórska 64 B, tel. 136, godz. wieczorne. D-59

Matematyka — korepetycje. Zielona Góra, tel. 649-09. D-60

Wasztat instalatorstwa elektrycznego oferuje do sprzedaży lampy sufitowo-ścienne po cenach konkurencyjnych. Zielona Góra, ul. Brzozowa 3. D-61

Czyszczenie dywanów, wykładzin i obić tapicerskich poleca „GLANC SERVICE". Zielona Góra, tel. 640-64, 613-78. D-62

Galeria ART, pl. Lenina 13 — oferuje aluminiowe i mosiężne ramki do oprawy grafik, akwareli i rynsunków w różnych wymiarach. D-63

Sprzedam suknię ślubną. Zielona Góra, tel. 619-05. D-64

„Romet" — service Świebodzin, ul. Pl. Obr. Pokoju 3 (wejście od ul. 1-go Maja między Domem Dziecka a Rożnem) poleca tanie, szybkie i solidne usługi w zakresie: — naprawy konserwacji rowerów — obsługi gwarancyjnej rowerów, wymiany części, przeróbek na przerzutki. D-65

Sprzedam leki na choroby wrzodowe i niegojące się rany, tel. 31-45. D-66

Sprzedam opryskiwacz „Turbine". Zielona Góra, ul. Węgierska 8/2. D-67

Przyjmę wspólnika do dużej plantacji truskawek. Zielona Góra, ul. Gwardii Ludowej 167 2. D-68

Kupię domek z działką (min. 1000 m kw.). Możliwość zapłaty w dewizach. Oferty pisemne na adres redakcji. D-69

Samotny 25/179 cm lubiący wszystko co można lubić, ceniący szczerość, bezinteresowność, pozna dziewczynę z Zielonej Góry lub okolic, która pragnie lub potrzebuje przyjaźni. Listy kierować na adres: Artur Kwiatkowski Zielona Góra, ul. L. Staffa 15/4. D-70

Peugeot 305 combi, 1981 — sprzedam. Nowa Sól, Oś. Konstytucji 3 Maja 16D/50, tel. 771-97. D-71

SATEC — przestraja radiomagnetofony — 50 000, instaluje anteny satelitarne — 150 000. Poleca rewelacyjne zestawy satelitarne produkcji japońskiej, stereo, pilot, 48 programów, gwarancja i serwis pogwarancyjny — cena 720 DM. Dla klientów dekodery programów Film-Net i Tele-Club. SATEC dzia'a najtaniej i najszybciej. Zgłoszenia: Zielona Góra, ul. Chmielna 20, tel. 701-17. D-72

Sprzedam kiosk wolnostojący typu „Ruch" o powierzchni 9 m kw. Wiadomość w redakcji. D-73

Panasonic roczny 21-cali, 500 dol. — sprzedam. Tel. 632-89. D-74

Domek sprzedam. Zielona Góra, tel. 705-35, po godz. 20.00. D-75

Oferujemy hurtowo

OKULARY PRZECIWSŁONECZNE

PRODUCENT:

Kalisz, ul. Grunwaldzka 35
tel. 302-47

Berlin Zachodni

Spotkać się z kimś w Berlinie Zachodnim, dlaczego nie u nas?

MUSIC – CAFE TROLL

— TOP-MUSIC
— ciekawi ludzie
— domowa kuchnia
— tenis!

Udzielamy kredytu wszystkim 80-latkom, którzy przyjdą w towarzystwie swoich rodziców.

ADRES: BERLIN KRENZBERG SKALITZERSTR 28

Otwarte codziennie od 18.00 do rana.
Naturalnie mówimy po polsku. W imieniu całego teamu zaprasza

HENRYKA

Berlin Zachodni

STUDIO – VOGEL

1. Oferujemy sprzedaż hurtową artykułów deficytowych w Polsce np. — kasety audio i video — materiały fotograficzne
2. Organizujemy zbiorowe wycieczki turystyczne do wszystkich Krajów Europy
3. Rezerwujemy miejsca hotelowe oraz zapewniamy fachową obsługę wycieczek przybywających do Berlina Zachodniego. Mówimy po polsku!

ADRES: KATZBACHSTR 25,
FAX — 7850047 tel. 785-82-73.

Teatr

21.03. środa — godz. 10.00, 12.00 — „Przygody Wiercipięty" — Małomice, godz. 12.00 — „Moskwa-Pietuszki" — Zielona Góra.

22.03. czwartek — godz. 10.00, 12.00 — „Przygody Wiercipięty" — Iłowa Żagańska, godz. 16.00 — „Moskwa-Pietuszki" — Zielona Góra, godz. 11.00 — „Edukacja Rity" — Kożuchów.

23.03. piątek — godz. 10.00, 12.00 — „Przygody Wiercipięty" — Kożuchów, godz. 12.00 — „Moskwa-Pietuszki" — Zielona Góra, godz. 11.00, 14.00 — „Edukacja Rity" — Wolsztyn.

24.03. sobota — godz. 16.00, 18.00 — „Trędowata" — Lubsko.

25.03. niedziela — godz. 12.00 — „Lalkarz" — Zielona Góra.

Kina

Nowa

22.03 czwartek — godz. 15.30 „Interkosmos" — USA, l. 15, godz. 17.30 „Grek Zorba" (seans DKF), godz. 20.00 „Nieoczekiwana zmiana miejsc" — USA, l. 15.

23.03 piątek — godz. 15.30 „Interkosmos" — USA, l. 15, godz. 17.30, 19.30 „Nieoczekiwana zmiana miejsc" — USA, l. 15.

24.03., 25.03., 26.03., 27.03 sobota, niedziela, poniedziałek, wtorek — godz. 15.30 „Nieoczekiwana zmiana miejsc" — USA, l. 15, godz. 17.30, 19.30 „Sygnał ostrzegawczy" — USA, l. 15.

23.03. środa — godz. 15.30, 17.30, 19.30 „Bal na dworcu w Koluszkach" — pol., l. 15.

Wenus

21.03. środa — godz. 8.00, 10.00, 12.00 (seanse zamknięte), godz. 14.00, 16.00 „Krótkie spięcie II" — USA, l. 12, godz. 18.00, 19.30 „PORNO" — pol., l. 18.

22.03. , 23.03. czwartek, piątek — godz. 9.30, 11.30, 13.30, 15.30 „Krótkie spięcie" — USA, l. 12 (premiera), godz. 17.30, 19.00 „PORNO" — pol., l. 18.

24.03. sobota — godz. 9.30, 13.30, 15.30, 17.30 „Krótkie spięcie" — USA, l. 12, godz. 11.30, 19.30 „PORNO" — pol., l. 18.

25.03. niedziela — godz. 10.00, 13.30, 15.30 „Krótkie spięcie II" — USA, l. 12, godz. 12.00 zestaw bajek b/o, godz. 17.30, 19.00 „PORNO" — pol., l. 18.

26.03., 27.03., 28.03. poniedziałek, wtorek, środa — godz. 9.30, 13.30, 15.30, 17.30 „Krótkie spięcie II" — USA, l. 12, godz. 11.30, 19.30 „PORNO" — pol., l. 18.

Norwid

22.03., 23.03., 24.03 czwartek, piątek, sobota — godz. 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 — „Krótkie spięcie II" — USA, l. 15.

25.03 niedziela — godz. 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 „Krótkie spięcie II" — USA, l. 15.

* Piotr Fronczewski, Jan Kaczmarek i Zdzisław Lesień zapraszają na spektakl kabaretowy „Europa 90", w dn. 24-25 marca br. o godz. 17.00 i 19.30 w Teatrze im. Leona Kruczkowskiego w Zielonej Górze. Wykonawcom akompaniuje Marek Materna

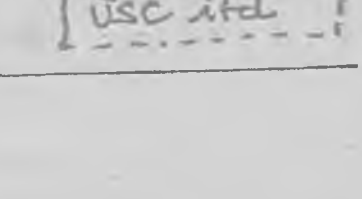

PROGRAM TV

CZWARTEK 22.III

PROGRAM I

8.05 Rytmy ciała: Chłopcy i mężczyźni
8.35 Domator: Nasza poczta
8.50 Domowe przedszkole
9.15 Wiadomości poranne
9.25 „Policjanci z Miami" — odc. ost. pt. „Włamywacze" - serial prod. USA
10.10 Domator: To się może przydać
15.00 W świecie sztuki (kl. I - IV)
16.20 Program dnia i Telegazeta
16.25 Dla młodych widzów: Kwant, a w nim film z serii „Ordy"
17.30 Militaria, obronność, nowoczesność
17.55 „Poza rok 2000" — film dok.
18.25 Magazyn katolicki
18.45 10 minut
19.00 Dobranoc: Urwis
19.10 Interpelacje (1)
20.05 „Policjanci z Miami" — odc. ost. pt. „Włamywacze", s. USA
20.55 Interpelacje (2)
21.35 Sport
21.50 Pegaz
22.35 Wiadomości wieczorne
22.50 Jutro w programie
22.55 - 23.25 Język angielski (52)

PROGRAM II

16.25 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (17)
16.55 Język rosyjski (22)
17.25 Program dnia
17.30 „W labiryncie" - f. TP (powt.)
18.00 Program lokalny
18.30 Program na życzenie
19.30 Zielone kino: „Kwiaty" — film przyrodniczy
20.00 Wielki sport
21.00 Ekspres reporterów
21.45 Studio Teatralne „Dwójki" — Per Olov Enquist — „Godzina kota"
23.10 - 23.15 Komentarz dnia

PIĄTEK 23.III

PROGRAM I

7.45 Express gospodarczy
8.05 Wśród ludzi: Współpraca międzynarodowa
8.35 Domator: Nasza poczta
8.50 Domowe przedszkole
9.15 Wiadomości poranne
9.25 „Nowinki zza płotu" — odc. 1 pt. „Kwiecień plecień" — film prod. NRD
10.25 Domator: Szkoła dla rodziców
11.10 Drogi do niepodległej: „Pieśń ujdzie cało"...
12.00 Spotkania z lit. (kl. II lic.): Z. Krasiński — „Nie-Boska komedia"
12.30 Przybysze z Matplanety (kl. I - III): Lot na planetę Duet
13.30 TTR. Mat. (sem. II): Funkcje trygonometryczne kąta ostrego
14.00 TTR. Spotkania z lit. (sem. II): Słowacki - człowiek twórca
15.10 W szkole i w domu
15.30 NURT: Po co szkole wideo
16.00 Program dnia i Telegazeta
16.05 Piłkarska kadra czeka
16.25 Dla młodych widzów: Rambit — teleturniej
16.50 Dla dzieci: Okienko Pankracego
17.30 Raport
17.55 „Witkacy '89" — film dok.
18.25 Rzeczpospolita samorządna — program publicystyczny
18.45 Weekend w „Jedynce"
19.00 Dobranoc
19.10 Teraz — tygodnik gospodarczy
20.05 „C. K. Dezerterzy" - film fab. prod. polsko-węgierskiej (1)
21.40 Sport
21.50 Snob literacki
22.10 Wiadomości wieczorne
22.25 Jutro w programie
22.30 Spór o jutro: Otwarte studio

PROGRAM II

16.55 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (10)
17.25 Program dnia
17.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
18.00 Program lokalny
18.30 O czym się mówi
18.50 Wizyta u pana Janka
19.55 „Dama Pikowa" (1) — opera Czajkowskiego z Teatru Wielkiego w Warszawie
21.45 „Ręka mordercy" — film fab prod. francuskiej
23.15 „Portrety" Zofii Nałkowskiej
23.30 - 23.35 Komentarz dnia

SOBOTA 24.III

PROGRAM I

7.45 Program dnia
7.50 Tydzień na działce
8.20 Na zdrowie — pr. rekreacyjny
8.40 Dla dzieci: Ziarno — program Redakcji Katolickiej
9.00 Drops — mag. dla dzieci i młodzieży oraz film z serii „Heidi"
10.30 Wiadomości poranne
10.40 „Azjatycka mozaika" (8) — pt. „Wiosenne Święto Kryszyny"
11.05 „Dolata" — wojskowy pr. dok.
11.35 Laboratorium
12.05 Odwieczne pieśni — reportaż
12.35 Zaczyna się od zboża
13.05 TV Teatr Prozy: Heinrich Boll — „Bilans"
14.15 Żyć — mag. ekologiczny
14.40 Prezydenci
15.10 Filmy o miłości: „Ich dzień powszedni" — prod. pol.
16.45 Flesz — mag. muzyki rozr.
17.30 Polska walcząca 1939-45: Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie
18.30 Butik
19.00 Dobranoc
19.10 Z kamerą wśród zwierząt
20.05 „C. K. Dezerterzy" (2) — film fab. prod. polsko-węgierskiej
21.20 TV przegląd sportowy
22.20 Tydzień w polityce — komentuje Karol Szyndzielorz
22.30 Peter's pop show
23.00 Telegazeta i jutro w programie
23.10 - 0.50 Kino sensacji: „Zniknął bez śladu" — prod. USA

PROGRAM II

12.30 Czas akademicki
13.00 W świecie ciszy
13.25 Studio warsztatowe im. Andrzeja Munka
14.25 5 - 10 - 15 — program dla dzieci i młodzieży
15.55 Małe kino: „Uchodźcy afgańscy" — film dok.
16.15 Studio sport
16.55 Powitanie
17.00 Legendy filmu: Antony Quinn
18.00 Program lokalny
18.30 Kto napisał „Pana Tadeusza" wieczór u Adama Hanuszkiewicza
19.30 Alfa i omega — program popularnonaukowy
20.00 „Dama Pikowa" — opera Piotra Czajkowskiego (2)
21.05 „Dwa + 2" — drugi obieg w „Dwójce"
21.45 „Znowu w Brideshead" (12) — serial obycz. prod. ang.
22.30 Alfabet Kisiela
22.45 - 22.50 Komentarz dnia

NIEDZIELA 25.III

PROGRAM I

7.00 Witamy o siódmej
7.30 Notowania
7.55 Po gospodarsku
8.10 Tydzień — magazyn rolniczy
9.00 Teleranek, a w nim „Emil z Lonnebergi"
10.30 Wiadomości poranne
10.35 „Tajemnice rosyjskiej przyrody" (5) — film dok.
11.00 Telewizyjny koncert życzeń
11.45 Teatr Młodego Widza: Andrzej Maleszka — „Ofelia"
13.15 Pieprz i wanilia: Z wiatrem przez świat — Cenniejszy niż diament
14.00 Sportowa niedziela
15.35 „Panna dziedziczka" (45) — s. prod. brazylijskiej
17.30 Morze — pr. publicystyczny
17.50 Agromarket
18.20 Antena
18.40 Powracająca melodyjka — przeboje lat 60.
19.00 Wieczorynka „Wiwat, skrzaty"
20.05 „Północ — Południe" (6) — s. obyczajowy prod. USA
21.40 Siedem dni: Świat
22.10 Sportowa niedziela
22.50 „Wystawa Żydzi polscy" — film dokumentalny
23.40 Jutro w programie

PROGRAM II

8.25 Przegląd tyg. (dla niesłysz.)
9.00 „Północ — Południe" (dla niesłyszących)
10.35 „Twierdzą był im każdy las" — wojskowy film dok.
11.20 Jutro poniedziałek
12.00 Polska Kronika Filmowa
12.10 „Kane i Abel" (5) — serial obycz. prod. USA
13.05 100 pytań do...
13.45 Maciej Niesiołowski: Z batutą i z humorem
14.00 Kino familijne: „Autostrada do nieba" (4) — film prod. USA
14.50 Polacy: Witold Lutosławski — film dok. prod. ang.
15.40 Podróże w czasie i przestrzeni: „Czasy katedr" — odc. 5 pt. „Ludwik IX — król, rycerz i święty" — s. dok. prod. franc.
16.30 Biografie: „Agatha Christie" — film dok. prod. ang.
17.30 Bliżej świata
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Galeria 37 milionów
20.00 Studio sport: Piłka w grze
21.00 Łazienki Królewskie w Warszawie (4): Pałac Myślewicki
21.45 „Kane i Abel" (5) — serial obycz. prod. USA (powt.)
22.35 Komentarz dnia
22.40 - 2245 Akademia wiersza

PONIEDZIAŁEK 26.III

PROGRAM I

15.30 Program dla nauczycieli: Wiedzieć to zapobiegać (AIDS)
16.20 Program dnia i Telegazeta
16.25 Luz — program nastolatków
17.30 Gorące linie — public. międz.
18.00 Program lokalny
18.45 10 minut
19.00 Dobranoc: Straszydło miałczydło
19.10 W Sejmie i Senacie
20.05 Teatr TV: „Ja, Feuerbach" — Tankred Dorst
21.40 Sport
21.50 Kontrapunkt
22.20 Szkoła mistrzyów: Piotr Marczewski
22.35 Wiadomości wieczorne
22.50 Jutro w programie
22.55 - 23.25 Język francuski (19)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (23)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki" na najbliższy tydzień
17.45 Ojczyzna — polszczyzna
18.00 Zespół Adwokacki „Dyskrecja"
18.45 Ekspres reporterów (wydanie specjalne)
19.30 Życie muzyczne: II Dni Muzyki Kompozytorów Krakowskich
20.00 Auto - Moto - Fan - Klub
20.30 Szeroko otwarta brama - rep.
21.45 „Heimat" — serial prod. RFN
22.45 - 22.50 Komentarz dnia

WTOREK 27.III

PROGRAM I

8.35 Domator: Rady na życzenie
8.50 Domowe przedszkole
9.15 Wiadomości poranne
9.25 „Dolina nadziei" — odc. 2 pt. „Dzień powszedni Lotaryngii" — serial prod. francuskiej
10.20 Domator: Rady na życzenie
15.30 Kim być? — pr. dla maturz.
16.20 Program dnia i Telegazeta
16.25 Dla dzieci: Tik — Tak
16.50 Kino Tik — Taka
17.30 Spojrzenia
18.00 Program lokalny
18.45 Klinika zdrowego człowieka
19.00 Dobranoc: Moje przyjaciółki myszki
19.10 Plus — minus — pr. public.
20.00 Spotkanie z min. J. Kuroniem
20.15 „Dolina nadziei" — odc. 3 pt. „Dzień powszedni Lotaryngii" — serial fab. prod. francuskiej
21.15 Sport
21.25 Listy o gospodarce
22.00 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej: „S"
22.45 Wiadomości wieczorne
23.05 - 23.35 Język rosyjski (23)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (53)
17.25 Program dnia
17.30 Klub ludzi z przeszłością
18.30 Modlitwa wieczorna z bazyliki Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Tarnowie
18.50 Na rogu starego i nowego świata — program reporterów
19.30 Z wiatrem i pod wiatr — mag. żeglarski
20.00 Non stop kolor — magazyn
21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
21.45 „Mistrz i Małgorzata" - odc. 2 pt. „Mistrz" — serial TP
23.20 - 23.25 Komentarz dnia

ŚRODA 28.III

PROGRAM I

7.45 Express gospodarczy
8.05 Poznaj swój kraj: W Sandomierzu
8.35 Domator: Nasza poczta
8.50 Domowe przedszkole
9.15 Wiadomości poranne
9.25 „Historia Kajagymu" — film prod. koreańskiej
10.30 Domator: Przyjemne z pożytecznym
16.20 Program dnia i Telegazeta
16.25 Dla młodych widzów: Sami o sobie — S O S
16.50 Dla dzieci: Trąba
17.30 Sensacje XX wieku
18.00 Program lokalny
18.45 10 minut
19.00 Dobranoc: Zaczarowany ołówek
19.10 Rzeczpospolita samorządna
20.10 Studio sport: Towarzyski mecz piłki nożnej — Polska - Jugosławia
22.00 Sprawa dla reportera
22.40 Wiadomości wieczorne
22.55 Wokół wielkiej sceny — mag. operowy
23.50 - 0.20 Język angielski (23)

PROGRAM II

16.25 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (19)
16.55 Język francuski (19)
17.25 Program dnia
17.30 Zwierzęta wokół nas
18.00 O znaczeniu rzeczy bez znaczenia — public. kulturalna
18.30 Magazyn „102"
19.00 „Marc i Sophie" — odc. 5 pt. „Fiskus" — serial prod. franc.
19.30 Tunezja — program dok.
20.00 Czarno na białym — przegląd PKF
20.40 Przegląd muzyczny
21.00 Ze wszystkich stron: „Więźniowie sumienia" — reportaż
22.00 „W labiryncie" — serial TP
22.30 997 — Kronika Kryminalna
23.30 Komentarz dnia
23.35 - 23.55 Express gospodarczy

Programy informacyjne: Pr. I 17.15 Teleexpress, 19.30 Wiadomości. Program II — 21.30 Panorama dnia.

• Redakcja nie odpowiada za zmiany w programie TV dokonywane w ostatniej chwili.

GAZETA NOWA

REDAGUJE KOLEGIUM: Andrzej Buck (redaktor naczelny), Andrzej Gajda, Czesław Markiewicz, Konrad Stanglewicz. **Stale współpracują:** Leszek Krutulski-Krecłowicz (fotoreporter), Lucyna Małachowska-Grabowska, Witold Michorzewski (grafik), Edward J. Mineer, Jacek Pałasz. **Kierownik redakcji:** Krystyna Kulbicka. **Adres:** Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13, tel. 30-01 i 709-60. **Wydawca:** „ALPO"-SC Zielona Góra, ul. Podgórna 43c, tel. 666-00, fax 666 22, tlx 043 22 20. **Druk:** Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra, ul. Reja 5.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Nakład: 10 tys. egz. B-4 N-20

KURIER ZIELONOGÓRSKI

TYDZIEŃ

✸ „Nic wielkiego, to tylko wypadek przy pracy" — tak zwykło się określać drobne życiowe i zawodowe potknięcia. Tymczasem, prawdziwych i często groźnych wypadków przy warsztacie jest sporo. W ub. roku w województwie zdarzyło się ich ponad 3 tysiące. Najbardziej ucierpieli pracownicy zakładów przemysłowych, budowlani i rolnicy. Odnotowano też ok. 300 przypadków chorób zawodowych. Najwięcej — u nauczycieli (to wynik nadmiernej eksploatacji strun głosowych). Malinowski, nie rozmawiaj!

✸ Wiele zakładów pracy przerywa lub zmniejsza produkcję, wysyłając swoje załogi na urlopy. Nie pracują np. wydziały kotłów „Dozametu" w Nowej Soli i Łęknicy. Część ludzi pracuje w NRD, inni prowadzą roboty inwestycyjno-remontowe, pozostali otrzymują tzw. wynagrodzenie postojowe. Zakłady Płyt Wiórowych w Żarach znów stoją, a pracownicy są na bezpłatnych lub wypoczynkowych urlopach. Cigaelcka „Izolacja" ograniczyła produkcję o 50 proc. (do końca miesiąca), a nowosolska „Odra" i „Poltops" w Żaganiu zrezygnowały z pracy w robocze soboty.

✸ Na przekór tym mało optymistycznym wiadomościom mamy już wiosnę, a wraz z nią słońce, uśmiech, skowronki i nowe nadzieje. To nic, że z soboty na niedzielę śpimy krócej. Wiosna, panowie i panie!

✸ Zielonogórskie Archiwum Państwowe w Starym Kisielinie odwiedziła ponad dwudziestoosobowa grupa stypendystów z krajów Europy Zachodniej Goście zapoznali się z zasobami archiwalnymi placówki, a potem ruszyli w dalszą drogę. Wcześniej odwiedzili Lecha Wałesę w Gdańsku, byli także w Krakowie i Oświęcimiu.

✸ Mało krzepiące wieści dochodzą z wydziałów zatrudnienia. Według danych na 15 marca zarejestrowano już 5163 bezrobotnych, (dwa tygodnie temu było ich 3441). Najwięcej ludzi bez pracy jest w stolicy województwa — 1297, w Nowej Soli 839, a w Żarach — ponad czterystu. Wypłacono już 2693 zasiłki na łączną kwotę 218 milionów złotych, a także zasiłki szkoleniowe i rodzinne. Ofert pracy — w dalszym ciągu niewiele (334), w zdecydowanej większości dla robotników. 68 osób wykonywało tzw. prace interwencyjne. Mimo wszystko nazwa ta brzmi złowróżbnie, proponujemy powrót do robót publicznych.

✸ 52 nowych obywateli zapisano w księgach zielonogórskiego Urzędu Stanu Cywilnego w dniach 12-18 marca. Liczba dziewczynek i chłopców była nieomal identyczna. Sakramentalne „tak" powiedziało sobie sześć par. Gratulujemy!

✸ Otrzymaliśmy informację o realizacji planu budownictwa mieszkaniowego w województwie za rok ubiegły. Pod „kreską" są wszystkie jego formy — spółdzielcze, zakładowe i komunalne, a tzw. procent wykonania ledwo przekracza 70. Najgorzej spisały się zakłady oddając tylko 41,7 procent zaplanowanych domów.

✸ W dniach 13-19 marca odnotowano w województwie 55 pożarów. Najczęściej paliło się na łąkach i skarpach (18) i w lasach (17). Siedem pożarów wydarzyło się w rolnictwie. Główne przyczyny to umyślne lub nieumyślne podpalenia i nieostrożność dorosłych (tak, tak, mamo i tato...), Łączne straty przekroczyły 106 mln zł, a połowa jest smutnym efektem pożaru stodoły w Karnie, gdzie spłonęły maszyny rolnicze, siano i słoma za 55 milionów złotych.

JP

Wybory do samorządu

Termin wyborów do samorządu terytorialnego ustalono na 27 maja. W Zielonej Górze wybierać będziemy 45 radnych. Jak nas poinformował p. IGNACY DRYJAŃSKI, na wspólnej liście Komitetu Obywatelskiego Zielonej Góry występować będą kandydaci zgłoszeni przez następujące organizacje i stowarzyszenia: komisje zakładowe „S", KIK, Towarzystwa Miłośników Lwowa i Wilna, Tow. Mniejszości Narodowych, Tow. Urbanistów Polskich, Zw. Sybiraków, Zw. Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, Zw. „S" Polskich Kombatantów, Zw. Żołnierzy AK, ZPAP, ZHR, SDP, Stowarzyszenie Poszkodowanych przez III Rzeszę, rzemieślnicy, Polski Związek Działkowców i NSZZ Funkcjonariuszy MO.

Żaden z kandydatów popieranych przez zielonogórski Komitet Obywatelski nie może być członkiem partii politycznej.

Informacje o kandydatach należy zgłaszać do 26 marca w siedzibie KO (Z. Góra, ul. Krajowej Rady Narodowej 6, pokój 136). Teczka kandydata powinna zawierać: poparcie komisji zakładowej „S" lub zgłaszającej organizacji, oświadczenie o zgodzie na kandydowanie, oświadczenie o zgodzie na umieszczenie przy nazwisku symbolu „S" we wszelkich publikacjach, dane o pełnomocniku, który będzie prowadził kampanię wyborczą kandydata, życiorys kandydata i jego program wyborczy.

Wszyscy kandydaci popierani przez Komitet Obywatelski w Z. Górze startować będą do wyborów ze wspólnym programem opracowanym na podstawie Raportu o Stanie Miasta oraz zebranych wniosków.

Po zebraniu całej dokumentacji dotyczącej zgłoszonych kandydatów odbędą się ich przesłuchania na plenarnej sesji K.O. a następnie prawybory. Wówczas też najprawdopodobniej zapadnie ostateczna decyzja o tym ilu kandydatów na jedno miejsce wystawi Komitet Obywatelski.

Jedno dziś już jest pewne: wszelkie organizacje polityczne swoich ewentualnych kandydatów wystawiać będą poza listą Komitetu Obywatelskiego.

st.

TYDZIEŃ

✸ W dniach 26-27 marca w Urzędzie Wojewódzkim w Zielonej Górze odbędzie się V Krajowe Forum Samorządu Załóg. Celem forum jest wypracowanie i prezentacja stanowiska wobec procesu obecnych przemian gospodarczych w kraju. Organizatorami są m.in. lubuski Klub Samorządowy i Ośrodek Postępu Organizacyjnego TNOiK. W programie — referaty i dyskusje. Początek obrad 26 bm. o 9.00.

✸ 23 marca sala konferencyjna Urzędu Miejskiego (ul. Podgórna) w Z. Górze będzie miejscem spotkania z działaczami Chrześcijańsko-Demokratycznego Stronnictwa Pracy — Januszem Zabłockim, Michałem Drozdkiem i Walerianem Piotrowskim. Początek o godz. 18.00.

Marcowe Idy Teatralne

* Od 24 marca do 28 w Nowosolskim Domu Kultury obejrzeć będzie można wiele atrakcyjnych przedstawień teatralnych. Przebojem będzie z pewnością prezentacja Teatru Polskiego z Wilna w dwóch przedstawieniach „Styks" Z. Nienackiego i „Nad granicą" R. Kauskasa. Teatr ten za spektakl pt. „Proces sądowy" wg „Dziadów" A. Mickiewicza uznany został za najlepszy podczas I Spotkań Polskojęzycznych Zespołów Teatralnych w 1989 r. w Bielsku-Białej.

Na MIT-cie ponadto: Kwartet Jorgi, M. Zwierzchowska i O. Grotowski, „Jazz Night", monodramy: M. Mazurkiewicz, J. Gajewskiego, G. Muskały, A. Gawrona i kilka spektakli nowosolskiego „Terminus a quo". Imprezy: 24 III od 15.00 do północy, 27 III od 16.00 do 23.00 i 28 III od 16.00 do 22.00. Wszystko w Nowosolskim Domu Kultury, ul. Kościuszki 33.

Sztuka nikogo nie szuka

Gdy będziecie wkurzeni lub też znudzeni swoją głupią sytuacją ludzi, którzy już nie rozumieją, po co żyją na tym skrawku planety zwanym Zieloną Górą, rozejrzyjcie się wokół w poszukiwaniu sensu i święta. Jeśli jeszcze tli się w was mały promyk zainteresowania rozwalaniem granic reakcji, to zajrzyjcie z łaski swojej do Galerii „po" — — tej niedaleko „rynku konkurencyjnych cen", położonego za kinem „Nysa". Ten reklamowy tekst do niczego was nie zniechęci. Tylko w Galerii „po" jeszcze mogą was rozbebeszyć z powłoki rezygnacji i wytrącić z roli zwierzącia politycznego!

Na przykład: idziecie sobie de ptakiem znikąd do domu i patrzycie — a tu za szybą BWA rzucają mięsem (dosłownie i symbolicznie). Odbywa się oto zbiorowisko artystyczne pt. „Niespełniona ofiara" — jedno z tych wydarzeń, jakie podobno nikogo nie obchodzą w mieście, którego przecież nigdy kultura nie omijała. Temat jest niezmiernie ważki: relacje między twórcą a jego tworzywem (we wspomnianym spektaklu sprowadzonym do kilogramowego kurczęcia) na tle zdezorientowanych odbiorców. UWAGA HAEPENING! Warto to przeżyć, wpół świadomie, z pełnym oporem Sztuka nowa polega wszak na tym, by odkupić nasze nieistniejące winy spełnioną ofiarą — lub odwrotnie. I to właśnie odbywa się na oczach publiczności i kamer video. Nikt dokładnie nie wie, co się w istocie odbywa, wszyscy natomiast czują wewnętrznie, że KULTURA TO JEST TO! I bardzo dobrze, że ktoś chce jeszcze to stwierdzać.

Szamanizm, religia gestów wymagająca ran, agrafek w palcach i wypicia kwaterki krwi — zawsze będzie frapować. Stąd popularność filmów o wampirach i chęć współuczestnictwa w mszy niebanalnej. W dniu zwykłym zaś, mszą może być misterium nie do końca zrozumiałe (na przykład artystyczne).

Akcje, jakie odbywają się pozaekonomicznie, dziś są anachronizmem, lecz nie w sferze tzw. potrzeb ideowo-ekspresyjnych. O tym właśnie miała traktować powyższa reklama sztuki, jako patosu egzystencji, gdyż wciąż się spełnia ofiara czyni ona wcale nie „na niby", na toporuym tworzywie. Ofiara tych, których nazywamy czasami artystami Może my ich spotkać także nieopodal. Zwłaszcza wtedy, gdy jesteśmy wkurzeni pustką deptaków.. widzących do BWA.

Jerzy Piesik — który wbrew tej treści — nie jest „zdezorientowany".

Młodzi idą!

Ten pięcioletni brzdąc, do dzisiaj nie wie, że był w ubiegłym roku najmłodszym „przestępcą" w województwie. Nie zdawał też sobie chyba sprawy, że to, co czyni za namową swoich starszych kolegów, jest „be". Oni poszli kraść, poczłapał więc z podwórka za nimi.

Właśnie kradzieży z obiektów prywatnych i społecznych, nieletni dokonali w tamtym roku sporo, a łączna liczba tzw. czynów karalnych będących ich dziełem, wyniosła 1255. W 1988 r. było ich 831, niestety, inne dane również wykazują tendencję zwyżkową. W kronikach milicyjnych znalazły się nazwiska 724 młodocianych przestępców, spośród których 204 (w 88 r. — 151) nie ukończyło jeszcze 13 lat. Na niebezpiecznych ścieżkach jest coraz więcej dziewcząt. 10 — przed „trzynastką", 26 — do siedemnastego roku życia.

Coraz częściej, by sfinalizować swoje podejrzane zamiary, nieletni łączą się w kilkuosobowe grupki i w takim składzie ruszają do „akcji". 9 sprawców popełniło swe czyny pod wpływem alkoholu, a dwóch — po spożyciu środków odurzających.

83 procent przestępstw w wykonaniu małolatów miało miejsce w miastach, najwięcej w Zielonej Górze i Nowej Soli. Wśród gmin „przoduje" tu młodzież Babimostu, Kargowej, Sławy i Trzebiechowa.

Zdecydowana większość sprawców (92 procent) ma legitymacje szkolne, niestety, zajęcia pozalekcyjne jakie sobie wybrali nie znajdują się w żadnym ze znanych oświacie programów nauczania. Szkoda, dziewczęta i chłopcy! A co na to wasi rodzice?

Poważnym problemem stają się ucieczki z domów. W 1988 roku takich uciekinierów było 240, natomiast w roku ubiegłym aż [illegible], wśród nich — wiele dziewcząt. Bez pożegnania wychodzą nie tylko młodzi z tzw. rozbitych rodzin, domów biednych, ale także zamożnych, bogatych i takich, w których — zdaniem rodziców — niczego nie brakuje. A kierunek ucieczek? Warszawa i północ kraju interesuje zwłaszcza dziewczyny, chłopcy coraz częściej zwracają swój wzrok ku Europie. WOPiści wiedzą coś na ten temat —ci z zachodnich i północnych rubieży.

Ostatnie zdanie kierujemy do rodziców. Mamo i Tato! W pogoni za walutą złotą i zieloną, małżeńskim szczęściem i kawałkiem wędliny, nie zapominajcie o swoich dzieciach — małych i większych. W przyszłym roku może być już za późno!

JACEK PATALAS

Z kronik milicyjnych

■ W dniach 12—18 marca odnotowano w województwie:
5 — rozbojów i wymuszeń rozbójniczych.
29 — kradzieży z włamaniem na szkodę społeczną.
20 — kradzieży z włamaniem na szkodę prywatną.
8 — kradzieży mienia prywatnego.
12 — wypadków drogowych, w których śmierć poniosły 2 osoby, a rannych zostało 13 osób.

■ W nocy z 11 na 12 marca, przy ul. Dworcowej w Łęknicy, po wypchnięciu okna w kotłowni i ukręceniu kłódek dokonano włamania do restauracji „Słowiańska" i skradziono z magazynu tego lokalu — alkohol, papierosy i kawę o wartości 3 mln złotych. Dwa dni później prokurator w Żarach aresztował dwóch podejrzanych o ten czyn, a policji odzyskała część [illegible].

J.P.